Nr. 258. We Lwowie, Sobota dnia 11. Listopada 1882. **Rok XXI.**

Wychodzi codziennie o godzinie 2. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA kwartalnie . . . . 4 złr. 50 cet.
miesięcznie . . . . 1 „ 60 „
Z przesyłką pocztową:
miesięcznie . . . . 2 złr. — „
w państwie austrjackim . . . 6 „ — „
do Prus i Saxonyi niemieckiej
Francji . . . .
Belgji i Szwajcarji . . . po 7 złr.
„ Włoch, Turcji i księstw Naddn. 50 cet.
Serbji . . . .

Numer pojedynczy kosztuje 10 cet.

GAZETA NARODOWA

Przedpłaty i ogłoszenia przyjmują:
We Lwowie biór administracji „Gazety Nar." plac Halicki w pałacu W. Ulanieckich. Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gaz. Narod." ajencja pana Adama, Rue Clément, 4 Paris, Otto Maas w Wiedniu, (Hasenstein et Vogler) nr. 10 Walfischgasse A. Oppelik Stadt. Stubenbastei 2. M. Dukes I. Riemergasse 10. Rudolf Mosse Seilerstätte nr. 2., Henr. Schallek, eksp. ogłoszeń, Wollzeile 18., Maurycy Stern, Wollzeile 22. w Hamburgu po. Hasenstein et Vogler, Rajchman et Frendler, w Warszawie Senatorska 18, W. Kukliński w Krakowie.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cen. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 30 ct. od wiersza.

LWÓW d. 10 listopada.

(Dążności frakcji klerykalnej w Radzie państwa. — Frykcje na petersburgskim dworze. — Szczegóły do wyboru na Józefstadzie wiedeńskim. — Ciekawy proces przeciw żydom w peszteńskim sądzie karnym.)

W dzienniku *Salzburger Chronik*, organie konserwatystów klerykalnych z obozu klubu Lichtensteina i Lienbachera, umieszczono dwa artykuły, dążące do wytworzenia samodzielnego stronnictwa konserwatystów niemieckich, w przeciwstawieniu do istniejącego już stronnictwa liberalnego wiernokonstytucjonistów. To samodzielne stronnictwo konserwatystów niemieckich miałoby także tak samo jak i stronnictwo liberałów niemieckich obronę niemieckości na oku i tym sposobem mogłoby wyrwać ostry miecz z rąk liberałów. Wobec rządu miałoby większą niezawisłość, więc większy wywierałoby wpływ. Nie byłoby przeciw wymierzeniu sprawiedliwości innym narodowościom, ale czuwałoby nad tem, ażeby Austrja zachowała swój niemiecki charakter. Autor powiada, że pojmuje dobrze sojusz konserwatystów niemieckich z konserwatystami innych narodowości w Austrji, ale niedorzecznością byłby sojusz konserwatystów niemieckich z liberałami innonarodowymi, i to jeszcze większą niedorzecznością, niż sojusz konserwatystów niemieckich z niemieckimi liberałami, bo tu przynajmniej obaj sojusznicy byliby jednej narodowości.

Autorstwo tych artykułów przypisują wiedeńskie dzienniki Lienbacherowi, a niektóre widzą w nich przechylanie się klubu centrum do centralistycznej lewicy. Z artykułów tych jednak wywnioskować tego przechylania się nie można. Autor, jak sam wyznaje, dla tego jedynie rzecz tę podniósł, iż pewnym jest, że na długi czas nie może przyjść ministerstwo lewicy do steru. Twierdzi stanowczo, iż w razie upadku ministerstwa Taaffego, znowu nastąpiłoby inne ministerstwo konserwatywne. Straszenie więc, iż w razie obalenia Taaffego — lewica obejmie ster, uważa autor za bezpodstawne.

Lecz jakiż cel mogą mieć podobne manifestacje, z klubu klerykałów wychodzące? Przecież nie mogą mieć nadziei, ażeby konserwatyści niemieccy z Czech i z Morawy porzucili lewicę, która ich owładnęła, i z nimi raz utworzyli samodzielne stronnictwo konserwatystów niemieckich? Widocznie manifestacje te mają wywrzeć presję na ministerstwo i na inne frakcje prawicy, aby raz już przystąpiono do gorąco pożądanej przez klub centrum zmiany w ustawie o szkołach ludowych. Lecz wniosek dr. Czerkawskiego, przyjęty w sejmie galicyjskim, jest najodpowiedniejszą inicjatywą do podjęcia rewizji ustawy o szkołach ludowych.

Rezolucja sejmu galicyjskiego zdąża do usunięcia z tej ustawy tego wszystkiego, co centraliści wbrew konstytucji grudniowej wprowadzili do niej, uszczuplając przyznany tą konstytucją zakres sejmów krajowych w sprawach szkolnych. Gdy w tym duchu ustawa szkolna będzie zrewidowaną, wtedy większość sejmu tyrolskiego i salcburgskiego może sobie urządzić szkoły podług swego widzenia rzeczy.

Wracając do wywodów *Salzburger Chronik*, nadmienić nam wypada, że zdziwiliśmy się, iż autor tych wywodów pominął zupełnie jedyny węzeł, który wszystkie frakcje prawicy łączy z sobą. Dotąd my Polacy byliśmy przekonania, że tym węzłem jest autonomia, że cała prawica jest obozem anticentralistycznym czyli autonomistów, bez względu czy ci autonomiści są konserwatystami czy liberałami. Teraz dowiadujemy się, że klub centrum odmiennego jest zdania. Jako węzeł łączący prawicę uważa konserwatyzm, bez względu czy jest centralistyczny czy autonomistyczny. Gdyby to przekonanie wzięło górę, to prawica szybkoby się rozbiła. Wszystkie usiłowania centralistów, ażeby na podstawie liberalizmu rozbić prawicę, nie powiodły się. Najliberalniejsze żywioły prawicy oparły się tym pokusom. Prędzej to powieśćby się mogło klubowi centrum, gdyby w myśl tych artykułów *Salzburger Chronik* podjął się rozbicia prawicy na podstawie konserwatyzmu. Wyrzucone z prawicy liberalne żywioły zmuszone byłyby natenczas do połączenia się z liberalną lewicą.

* * *

Od kilku dni prasa niemiecka pełna jest wiadomości z caratu, zapowiadających zmianę osób w gabinecie petersburgskim. Wiadomości te notowaliśmy skrzętnie, zatem czytelnicy nasi wiedzą, że minister Wannowski ma ustąpić, a tekę wojny ma objąć Obruczew, na miejsce zaś Obruczewa wstąpi Totleben; że także ma ustąpić Tołstoj, a tekę spraw wewnętrznych obejmie Dondukow-Korsaków, były organizator Bułgarji i Rumelii po śmierci Czerkawskiego, a obecnie jen. gubernator Charkowa; że wreszcie padnie ofiarą złego kursu rubli p. Bunge, minister finansów. Niektórym z tych wiadomości zaprzeczają już dzisiaj moskiewskie pisma; i tak np. *Nowoje Wremia* twierdzi, że wszystkie pogłoski o translokacji Dondukowa są z palca wyssane. Jednakże nie mówi ono nic o dymisji Tołstoja, czem daje do zrozumienia, że ostatecznie musi być w tej pogłosce coś prawdy. Dla tego też nie będzie od rzeczy zanotować kilka szczegółów, dotyczących tych „petersburgskich frykcyj," a podanych w petersburgskim liście *Gazety Kolońskiej*.

Owoż przedewszystkiem korespondent tego dziennika donosi, że było małe starcie między carem a jego przyjacielem od serca i ministrem dworu Woroncowem Daszkowem; starcie to było jednak małe i prawdopodobnie zupełnego zerwania stosunków przyjaźnych za sobą nie pociągnie. Natomiast słabnie w carze zaufanie do Tołstoja i ustępuje miejsca coraz wyraźniejszej niechęci. Tołstoj należy bowiem do ludzi, którzy przyjaciół nie mają; jest zimny, butny, pyszny, surowy w przestrzeganiu przepisów, nawet pedantyczny, ale za to nie intrygant jak np. Ignatiew. Uważa siebie Tołstoj za męża stanu nieomylnego i dlatego nie lubi krytyki, a od podwładnych żąda dokładnego wykonywania jego planów i reskryptów. Na jotę niewolno nikomu od nich odstąpić, w tej mierze jest do nieskończoności surowym. Przytem wymaga od wszystkich, aby w najdrobniejszych rzeczach, nawet w sprawach etykiety stosowali się do ustalonych form i przepisów. Jak w tem jest pedantyczny, maluje najlepiej następujący fakt: pewien gubernator z prowincji, niezrozumiawszy dobrze któregoś okólnika, chciał osobiście zasięgnąć od Tołstoja informacji; w tym celu przybył do Petersburga i zgłosił się do Tołstoja, ale nie w godzinie urzędowych recepcyj. Za karę Tołstoj wcale go nie przyjął i biedny prowincjonalny satrapa musiał z nosem wyjechać z Petersburga. Car o tem się dowiedział i mocno był z tego niezadowolniony, a przy sposobności dał to poznać ministrowi.

Wkrótce potem przybyła z prowincji deputacja chłopów do cara, wioząca dla niego obrazy świętych prawosławnych. Wiadomo, że polityką cara jest głaskać chłopów i skarbić sobie wśród nich popularność. Ignatiew umiał to wyzyskiwać i z chłopami fabrykował mnóstwo teatralnych efektów. Natomiast Tołstoj chłopów nie lubi, brzydzi się nimi i ich dzikością. Etykieta przepisuje jednak, że taka deputacja powinna wprzódy przedstawić się ministrowi spraw wewnętrznych, a dopiero przez niego być zaprowadzoną do cara. Owoż kiedy chłopi przyszli do Tołstoja, wpadł on w pasję i zbeształ ich za to, że go takiemi „głupstwami" obarczają. Oczywiście nieprzyjaciele Tołstoja, a ma ich sporo, donieśli to zaraz carowi, a wkrótce potem, kiedy Tołstoj przyjechał z raportami, car miał mu ostre robić wymówki.

Dalej opisuje korespondent, że i między carem a Deljanowem, ministrem oświaty, miały miejsce frykcje. Słynny przedsiębiorca kolejowy, żyd Poljaków, gwałtem chciał zostać baronem. W tym celu wystawił w Petersburgu bursę dla ubogich studentów, która go kosztowała ze 100 tysięcy rubli. Deljanow przedłożył carowi do podpisu patent nadający Poljakowowi w nagrodę baronostwo. Carowi to się nie podobało. Zapytał więc Deljanowa, czy wie w jaki sposób Poljakow zebrał swoje miliony, i czy obliczył ile łez ludzkich tkwi w owych 100 tysiącach, danych na bursę? Deljanow odparł, że przecież lepiej, iż za taką bagatelę jak tytuł baroński, na dobry cel użytą zostanie choć cząstka tych pokradzionych przez Poljakowa milionów. Carowi nie podobała się jednak ta argumentacja i oświadczył wręcz, że patentu nie podpisze. Ale Deljanow miał zobowiązanie wobec Poljakowa, przyrzekł mu bowiem, że jeżeli założy bursę, to wyrobi mu baronostwo. Owoż chcąc dotrzymać słowa poważył się w jakiś czas potem przedłożyć znowu znowu carowi patent ten do podpisu, w nadziei, że car nie spostrzeże lub może już zapomniał. Stało się jednak inaczej. Car spostrzegł, odrzucił papier i z gniewem rzekł: „Dziwi mnie to mocno, że pan śmiesz wracać znowu do tej sprawy i mocno z niego jestem niezadowolniony." Poczem machnął ręką, na znak aby się Deljanow oddalił.

Korespondent dodaje, iż w tej sprawie podejrzywają machinacje Pobiedonoscewa, który ma się za coś gniewać na Deljanowa. Zanotować jeszcze musimy, że *Strassburger Post*, inspirowany z Berlina, znajduje się taki sam opis sprawy Polianowa, z tą tylko różnicą, że zamiast Deljanowa figuruje tam Bunge.

* * *

Mamy z rozmaitych stron tyle szczegółów o przebiegu wyboru do Rady państwa na Józefstadzie wiedeńskim, że cała sprawa w zupełnem już świetle staje przed nami. Przeszło czwarta część zapisanych wyborców nie stanęła do głosowania, a gdy dr. Kronawetter przy poprzednim wyborze, gdy większością dwóch trzecich zwyciężył nad dr. Stourzhem, miał nie wiele więcej głosów, niż d. 8. bm.; gdy nadto z dawnych wyborców Kronawettra znaczna część, bo uboższi rzemieśnicy, zmuszeni biedą złożyli arkusze zarobkowe, więc spadli z listy wyborców: to rzecz jasna, że zwolennicy dr. Kronawettra wszyscy stanęli do urny wyborczej, podczas gdy strona przeciwna, mimo niesłychanej agitacji, mimo niesłychanych nadużyć nie zdołała przyprowadzić do urny wszystkich, na których liczyła. Ogółem oddano kartek wyborczych 1527, absolutna większość wynosiła zatem 764; dr. Kronawetter otrzymał 602, dr. Much 122, a dr. Stourzh 795, a zatem tylko 31 głosów po nad absolutną większość, — łatwo zatem być może, że Izba posłów przetrutynowawszy karty legitymacyjne i skonstatowane nadużycia, wybór dr. Stourzha uzna za nieważny. Stronnictwu dr. Kronawettra żaden dziennik nie śmie wytykać malwersacyj.

Po stronie dr. Stourzha byli czynnymi nie sami jego zwolennicy z okręgu wyborczego, ale całe stronnictwo centralistyczne. Tego dowodem była podróż p. Snessa z Pesztu do Wiednia dla harangowania wyborców w imieniu całego stronnictwa; dowodem było i to, że gdy p. Sness powrócił do Pesztu, centralistyczni członkowie delegalicji przedlitawskiej udali się na dworzec kolejowy, aby mu za jego mowę do wyborców podziękować. Ale nie tą pomocą zwyciężył dr. Stourzh. Pod sztandarem jego musiało wyruszyć do urny wszystko, co ma w bankach posady, albo interesa z bankami, i co tylko łaski żydów potrzebuje. Następnie wszystko co posiada kapitały lub kamienice, tym bowiem przedstawiono dr. Kronawettra jako komunistę. Cały zresztą zastęp c. k. urzędników, których mnóstwo mieszka na tanim stosunkowo Józefstadzie. Tych nie żenowało, że dr. Stourzh wywiesił sztandar walki przeciw obecnemu rządowi; wpływowi c. k. urzędnicy zmuszali swoich podwładnych lub bezmyślnych kolegów do reklamowania i głosowania — z przyczyny bardzo jasnej: przedstawiono im Kronawettra jako zwolennika Słowian, a więc jako takiego, który jest za nadaniem równouprawnienia Czechom, Słowieńcom i Dalmatyńcom, a więc za tem, aby Niemców wyparowano z urzędów w krajach niesłowiańskich, w których jeszcze górują swą liczbą i dzierzeniem najlepszych posad (do Galicji już Niemcy urzędnicy oddawna żadnej nie mają pretensji o posady.)

A co może najbardziej zaszkodziło Kronawettrowi, to fakt, że należy do przyjaciół robotników, jak zresztą każdy uczciwy i rozumny człowiek, naturalnie, że nie robotników anarchistów. Tymczasem, czy to przypadek, czy sprawka ajentów centralizmu, przez kilka wieczorów przed wyborem (jak i w wieczór po wyborze) odbywały się w pobliżu Jozefsztadu wiadome burdy uliczne. Nie pytano, czy tych właśnie ludzi zwolennikiem jest Kronawetter — a burżoazja wiedeńska nad wszystkie inne słynie z zagwożdżenia — i strach przed rewolucją, przed barykadami, przed komuną wielu napędził do głosowania przeciw Kronawettrowi.

Organa półurzędowe szczególną odgrywały rolę w dniu wyboru. *Stara Presse* zachowywała się niby bezstronnie, ale *Fremdlt.* wręcz wystąpił, i to nawet z perfidją, przeciw dr. Kronawettrowi w swojem popołudniowem wydaniu, a w następnem głównem wydaniu, już po wyborze, sławi rezultat jako „moralny tryumf niemieckich liberałów", jako „upomnienie dla narodowych stronnictw prawicy, a zwłaszcza dla Czechów, że jeśli oni są silni przez swoją organizację i solidarność, to niemniej samowiedza narodowa i we Wiedniu górę wzięła."

Górę wzięła 31 głosami! — to tryumf zbyt śmieszny, zwłaszcza że okupiony wspólnictwem z dziennikarzami rewolwerowymi, których aż czterech najbezczelniejszych zaangażowało stronnictwo Stourzha, i okupiony strumieniami wina. Godnem uwagi jest co pisze *Wiener Allg. Ztg.*:

„Cóż z tego zwycięztwa zwolennikom dr. Stourzha? Wszakże oni sami przecie nawet nie marzą, aby dr. Stourzh powstrzymać zdołał reformy ekonomiczne i społeczne. Ale że zacnego przyjaciela robotników systematycznie zdeptano, to rozjątrzy do głębi koła robotnicze, a ani na włos nie pomoże burżoazji. Nieszczęsny to dzień dla Wiednia: przepaść, nad której zasypaniem pracują najszlachetniejsze duchy naszego wieku, sztucznie rozszerzono we Wiedniu, dzięki ślepocie i namiętności przewódców verfassungowych.

„A jeżeli jacy krzykacze trąbić będą, że „Jozefsztadt ocalił niemiecką cechę Wiednia" — to niechaj sobie trąbią! My chętnie byśmy zrezygnowali z tego „ocalenia", które zasadza się na obaleniu wypróbowanego reprezentanta ludu a wysyłaniu do parlamentu człowieka, który występował z programem na pół reakcyjnym."

My już wczoraj nie bardzo wierzyliśmy w zwycięstwo Kronawettra; choroba musi dojść do kresu kulminacyjnego, aby być pokonaną — tym kresem dla choroby centralistycznej było zwycięztwo na Jozefsztadzie. I nie myliliśmy się też, przepowiadając, że tryumf centralizmu nie będzie istnym tryumfem. Wybrany Stourzh, zamiast zjawić się w lokalach agitacyjnych, gdzie go oczekiwano, umknął do domu. Podczas wyboru panowało przygnębienie w obozie Stourzha nawet wtedy, kiedy już się okazała dla niego pewność zwycięztwa. „Nikt nie objawiał istotnej radości — pisze *Stara Presse* — a gdy ogłoszono już rezultat, to zwycięzcy wcale się nie uncsili, a zwyciężeni cieszyli się nadzieją zwycięztwa w przyszłości. I rzecz godna uwagi, że poza lokalami wyborczemi i biurami agitacyjnemi wcale nie odzywały się burzliwe manifestacje, jakich się spodziewać należało."

Ale kto najlepiej wyszedł w tej sprawie, to żydki. Po ogłoszeniu rezultatu z tryumfem wybiegli na ulicę, wołając „Hoch Stourch!" — ale raz tylko krzyknęli, gdy się rozległ na ulicy huk: „Nieder mit den Juden! Precz z korupcją, precz z szwindlem! To liberalizm giełdowy zwyciężył!" A wołali tak nietylko stronnicy Kronawettra i Mucha.

Temi samemi okrzykami powitano i Kronawettra, gdy po ogłoszeniu rezultatu wyboru zjawił się w lokalu Towarzystwa demokratycznego, dokąd go zaproszono, i gdzie tak przemówił do 600 zebranych: „Ważna to chwila dzisiejsza. Nasze stronnictwo poniosło ciężką klęskę. Ale moi pp., idei, którą my reprezentujemy, nie dotyczy ta klęska. Idea demokratyczna nie pokonana, i podźwignie się nanowo. Tylko wszyscy się trzymajmy za ręce w jedności! Wnet przecie nastąpią wybory do Rady państwa, a wtedy razem z nami wybierać będą tysiące, dotychczas od prawa wyborczego wykluczone. Wtedy my zwyciężymy. Byliści mi wierni, dopóki w Radzie państwa zasiadałem, taksamo ja byłem wam wierny i wierny pozostanę, dopóki sił mi starczyć będzie. Tylko zgoda, tylko nie traćmy otuchy i wierzmy w przyszłość!" I znowu rozległy się owe okrzyki, dodając: „Nieder mit der Lüge!"

Mimo arroganckiego, wyzywającego postępowania żydków — donosi *Tribüne* — stronnicy Kronawettra podczas całego ciągu wyboru z dziwną poskramiali się cierpliwością, zachowując godność i spokój parlamentarny aż do końca. Tylko jednego opasłego żyda, który przed wchodem do lokalu wyborczego wydzierał kartki stronnikom Kronawettra, podniesiono do góry i potem na ulicę wyrzucono.

* * *

D. 13. bm odbędzie się w peszteńskim sądzie karnym okropna dla żydowizmu rozprawa. Zmówiło się 16 żydków, aby drogą fałszywych świadectw wyzyskiwać chrześcian. Zmyślali sobie pretensje do bogatych chrześcian, na które stawiali tylu, ilu było potrzeba świadków, i procesa wygrywali aż dwóch ze spółki całą sprawę wydało. W jednym procesie szło o sfałszowany kontrakt na sumę 10 000 złr.

Korespondencja „Gaz. Nar."

Kraków d. 9. listopada.

(*h.*) U nas zwykle tak się dzieje, że w chwili zapału wywołanego drogą naturalną lub sztuczną, można doraźnie wiele projektów przeprowadzić; ale jeśli jaka sprawa wymaga dłuższego do przeprowadzenia czasu, niż trwa zapał, to z pewnością idzie do kosza i zostaje pogrzebaną. W takich razach nic innego nie pozostaje, jak tylko wywlekać taką zaprzepaszczoną zobojętnieniem sprawę znów na porządek dzienny i choćby prynuką prasową apelować do ambicji inicjatorów lub bezpośrednio zainteresowanych tą sprawą.

W przeszłym roku w myśl rozwijania ekonomicznego planu prezydenta miasta, tenże zwołał był naradę ze starszych i cechmistrzów wszelkich korporacji i stowarzyszeń rękodzielniczych i przemysłowych, w celu naradzenia się nad sposobami dźwignięcia naszych rąk dzieł i przemysłu. Stanęło na tem, aby każda korporacja przedłożyła prezydentowi memorjał o stanie obecnym odnośnego rękodzieła lub przemysłu, o jego brakach, potrzebach i przyczynach upadku. Tak zebrane fakta i opinje miały posłużyć za materjał do obrad i dyskusji dla powszechnej ankiety, która się składała tak z przedstawicieli rękodzieł i przemysłu, jak innych rzeczoznawców, ekonomistów, prawników, publicystów etc.

Rok już dawno minął od pierwszego posiedzenia i można było spisać cały tom badań o wiele mozolniejszych, a tymczasem nic a nic nie słychać ani tylko o tem czy były lub będą jakie obrady i do jakich one doprowadzą rezultatów, ale nawet — czy którakolwiek korporacja wywiązała się z przyjętego na się dobrowolnie zobowiązania. Strach pomyśleć — co za ospałość i obojętność na własną dolę panuje wśród warstw naszych rękodzielniczych i tych, które by mogły niemi kierować! Zdawałoby się, że przecież to leży w ich własnym interesie ciągłe pukanie o zaradzenie złemu, które do nędzy ich doprowadza. Gdzie tam! A później będą znów utyskiwania na zagranicę, na jej konkurencję i na niechęć konsumentów do krajowych wyrobów. I znów przy zbliżających się wyborach kandydaci na posłów będą mieli wyborną sposobność produkowania się w swoich mowach kandydackich różnemi projektami poprawy naszych stosunków ekonomicznych po to tylko, aby po dokonanym wyborze wrzucić do kosza różne piękne programy i przyrzeczenia!

Nie czekając tych chwil, możeby teraz zająć się tym przedmiotem. Czas po temu zdaje mi się właściwy teraz, gdy przemysłowcy i rękodzielnicy nasi znów wysyłają delegatów do Wiednia w sprawie przeprowadzenia rezolucji swoich w zamierzonej nowej ustawie przemysłowej. Jak w zeszłym roku tak i teraz nie wiele rokuję polepszenia losu dla naszych rękodzieł i przemysłu z tej nowej ustawy. Przekonania moje w kierunku wręcz przeciwnym prohibicyjnej dążności naszych cechów znalazłyby najwytworniejsze potwierdzenie tak w odnośnej komisji Rady państwa, jak w Kole delegacji polskiej w Wiedniu. Żądany przez naszych rękodzielników przymus należenia do korporacji choćby

---

KOŁOSOW.

Profesor warszawskiego uniwersytetu.

Dwa lata ubiegło od czasu, kiedy na południowym brzegu Krymu rozlegał się dzwon pogrzebowy, zwiastujący śmierć Kołosowa, profesora warszawskiego uniwersytetu. Za trumną nieboszczyka podążał niewielki orszak znajomych na cmentarz, daleko mniejszy od tego, który odprowadzał zwłoki jego teścia na Powązki warszawskie. Należało oczekiwać, że po odśpiewaniu „requiem aeternam" głuche milczenie zaległe mogiłę i pogrzebanego w niej. Bynajmniej! Jak tylko o zgonie jego podała wiadomość miejscowa gazeta, natychmiast słowianofile moskiewscy poczęli jęczeć nad poniesioną stratą, sypiąc na całej linii salwy uwielbienia na cześć zmarłego.

Tym, co osobiście znali Kołosowa, wiedzieli o jego nauce i o rusztowaniu, po którem wdrapał się na katedrę uniwersytetu, podobne panegiryki wydawały się niewypowiedzianie śmiesznemi. Słuchając znowu tych jęków, rozlegających się do koła, pomyślałbyś, że rodzaj ludzki dotknęła jakaś wielka klęska, albo, co już najmniej, nowy Szekspir wyzionął ducha na brzegach Pontu Euxinu. W starożytnym Egipcie jeden tylko Apis czworonogi mógł liczyć na takie pośmiertne płacze.

Po tej nawałnicy nieutulonych łez, nieukojonych boleści, po tych wykrzykach rozpaczy, pozostawało już tylko wydobyć nieboszczyka z grobu, nabalsamować i wystawić dla ogólnej czci Suworyna, Tołstoja i *tutti quanti*.

Nie mamy zamiaru urągać mogile nawet wrogiego nam człowieka, ale sądzimy, że raz, ze zniewagą prawdy, wzniósłszy kogoś na wyżyny nauki, dla czegóżby dalej nie posuwać jego adoracji?

Wciskać Kołosowa, jak na to siłą się moskiewscy słowianofile, do zastępu uczonych, nie jestże to samo, co Histryona sadowić na kurulskiem krześle starożytnego Rzymu, albo też dziwoląg chińskiego pędzla zawieszać na ścianach galerji Medyceuszów.

Jako człowiek, i tembardziej jako profesor, zmarły należał do tego rodzaju ludzi, na określenie których wielu się słów nie zużywa i którego, gdyby był nadal pozostawał w swojej ukochanej Moskwie, pominęlibyśmy obojętnem milczeniem. Ale Kołosow przybłąkał się do Warszawy, jadł nasz chleb, garnął nasze pieniądze i jak inni jego bracia drapieżni, w rany naszego narodu zapuszczał swoje szpony. Musimy więc z konieczności mówić o nim i podać niektóre szczegóły, mogące więcej uwydatnić obecną dobę naszego kraju, mogące wskazać, jakie to nicości dopadały katedr uniwersyteckich, na jakich profesorów była i jest skazaną nasza młodzież akademicka.

Kołosow pochodził z rodziny mieszczańskiej, osiedlonej w Toteżu, mieście powiatowem kurskiej gubernii, w której już zaczyna się prawdziwa rasa moskiewska. Brat jego starszy w charakterze prasoła [1]) wałęsał się po Moskwie:

[1]) Nazwa ta oznacza markietanów, którzy w moskiewskich fabrykach nabrawszy na kredyt bławatnych towarów i ułożywszy je w kosze z łozy plecione, przebiegają z niemi w celu handlowym moskiewskie i nasze gubernie.

młodszy zaś, o którym tu właśnie mowa, był oddany na naukę do miejscowego djaka, gdzie doskonalił się w cerkiewno-słowiańskim języku, za który w przyszłości miał na niego spaść cały las wawrzynowych wieńców.

Po odbytej nauce w rodzinnem mieście, za poradą samego mistrza, odwieziono go do gimnazjum w Kursku, którego jednakże nie skończył. Po dojściu do trzeciej klasy, schwytany przez dozorcę szkolnego z wielką flaszką okowity, którą częstował młodych kamratów i sam się obficie raczył, został nietylko przez inspektora [2]) z rozkazu władzy szkolnej, ukarany wspólnie z towarzyszami, ale nawet jako główny amfitryon wykreślony z listy uczniów.

Po rozstaniu się ze szkołą i Kurskiem, Kołosow trwonił lata w próżnowaniu i złych nałogach, dochodził już do wielkiej nędzy, gdy mu doradzono złożyć egzamin na nauczyciela szkoły przygotowawczej. Klasa trzecia gimnazjalna, w której się nieźle uczył, zakresem nauk w niej wykładanych, nietylko wystarczała dla podobnego egzaminu, w którym wymagano jedynie znajomości czytania, pisania, liczenia i śpiewu, ale nawet była rękojmią, że go skończy z powodzeniem. Jakoż w istocie zdał egzamin i został nauczycielem przygotowawczej szkółki w Kupiańsku, powiatowem mieście charkowskiej gubernii.

Około tego czasu w charkowskim uniwersytecie zjawili się panowie Ławroscy, nazywani przez studentów: bracia rozbójnicy; a fakultet literacki rozpadł się na trzy oddziały, z których jeden otrzymał nazwę oddziału narzeczy słowiańskich, jako wyłącznie przeznaczony do wykładu literatury i języków pobratymczych.

Wkrótce na ten oddział z różnych szczelin i zakątków moskiewskiego świata, zaczęły wydostawać się i spływać prawie same męty towarzystwa.

Byli to po większej części wygnańcy z gimnazjów, uniwersytetu, bursy i pedagogicznego instytutu, wydaleni z naukowych zakładów za burdy, pijatykę, niekiedy za złodziejstwo. Zapomocą podkupu lub też innych wybiegów, złożywszy odpowiednie egzamina i zatarłszy przeszłą swawolę, wydostali się oni znowu na arenę pedagogiczną i zajęli posady źle upośażone nauczycieli szkółek przygotowawczych i powiatowych. Lecz gdy docenuy z tych posad nie mogły wystarczać dla ich „szerokiej natury," chętnie nakłonili ucho na zachęty Ławroskich, wynoszących naukę słowiańską, którą spodziewali się zdobyć lekką pracą, a zdobytą i uwieńczoną stopniem uczonym, zamienić na dobrobyt i pomyślność.

Rzucili więc swoje posady i przedsięwzięli wyprawę do Charkowa nie po światło nauki, ale po spodziewane w przyszłości złote runo. Do

[2]) Wówczas w gimnazjum kurskiem obowiązek inspektora czuwającego nad moralnością młodzieży, pełnił najniemoralniejszy człowiek, niejaki Tichanowicz, dotąd żyjący. Syn popa szyzmatyckiego, odznaczał się skłonnościami właściwemi temu stanowi, szczególnie chciwość i przedajność dochodziły w nim do cynicznych rozmiarów. Brał chętnie od rodziców i od dzieci kubany, a był tak w nich nieprzebierający, że nie odmawiał w przyjęciu jednej kury, dziesięciu jaj i półfunta masła lub słoiczka szuwaksu; ma się rozumieć, że przy zręczności chwytał większe ładunki, wymierzając podług wartości datków swoje względy dla uczniów. Przedajność doprowadziła go do znacznego majątku, który teraz w Charkowie posiada w domach. Będąc jeszcze nauczycielem wykładał łacinę i uważa siebie za filologa, chociaż jak większa część filologów moskiewskich, jest ograniczonych pojęć, słabego umysłu, ale mocno skażonego serca. Formalista, czujny na każde skinienie rządu, instynktem zgadujący i uprzedzający jego zamiary, Tichanowicz pozyskał względy ministra Tołstoja, który go zatwierdził dyrektorem charkowskiego gimnazjum i zawiesił mu na piersiach gwiazdę — przedmiot jego długoletnich marzeń. Do pozyskania tych honorów niemało przyczyniła się nienawiść p. dyrektora do Polaków i usiłowania troskliwe o zaciąganie uczniów katolików do schyzmy — przymioty wysoko cenione przez pana ministra. Napiętnowany niepochlebną opinią swego społeczeństwa, był on zawsze nienawidzony przez uczniów, których niegodziwe wyzyskiwał i którzy nieraz bywali ofiarami nikczemności jego charakteru i złośliwości jego serca. W czasie swojej inspektury szczególniejszem upodobaniem tego człowieka było chłostanie młodzieży, nie w celu poprawienia jej obyczajów, ale tylko dla osobistej rozrywki. Skoro jaki uczeń co przeskrobał, chociażby wina jego była nic nieznaczącą, Tichanowicz wpadał w najlepszy humor i nigdy mu nie przebaczył. Chłostę wymierzył obfitą a gdy rózgi świstały a karany krzyczał w niebogłosy, Tichanowicz przechadzał się podskakując z radości i wyśpiewywał: Wijut' witry, wijut' bujnyje.

Gdy zawakowała katedra łaciny w charkowskim uniwersytecie, wezwano go do jej zajęcia; ale wykład był mizerny, nieodpowiadał wysokości stanowiska; dla tego po zakończeniu służby nie został nadal wybranym na profesora. Brat jego rodzony, profesor chemii, w całym Charkowie jest znany ze swojej głupoty.

nawet był zaprowadzony, w niczem nie polepszy losu naszych rękodzieł. Lekarstwa gdzieindziej szukać należy. Niech jednak delegaci jadą do Wiednia. (Nie zgadzamy się z zapatrywaniem korecpondenta; p. r.)

Przygotowuje się w tutejszych kołach przemysłowo-rzemieślniczych nowy memorjał w tej sprawie. Czy i w jakiej mierze uwzględnia on uwagi przeszłoroczne — będziemy mieli sposobność później o tem pomówić. Teraz zaznaczyć wypada, iż niektóre tutejsze rękodzieła chcą wystąpić z faktem dokonanym, więc i te fachy, które dotychczas nie miały ściślejszej organizacji — wytwarzają takową. W tych dniach odbyło się zgromadzenie introligatorów, na którem przyszło do skutku ukonstytuowanie się ich korporacji i wybór zarządu. W liczbie kilku powziętych uchwał figuruje jako jedna z pierwszych — uchwała skierowana przeciw jezuitom. Pomyśli kto — co za związek ma organizacja danego rzemiosła z jezuityzmem? Znaleziono przecież łączność. Jezuici wydają swoje „Intencje“ i „Nowenny“ przeszło w 100.000 egzemplarzach, do których broszurowania używali tutejszych introligatorów, dając jednemu po 20.000, drugiemu po 15.000, trzeciemu po 30.000 egzemplarzy itd. Zarobek był niezły. Aliści OO. Jezuici dowiedzieli się o istnieniu maszyny introligatorskiej, sprowadzili takową i powierzywszy ją jednemu z klasztorów żeńskich, poczęli tam oddawać „Intencje“ swoje do broszurowania. Zarobek introligatorów ustał, uchwalili więc wnieść petycję do magistratu o wabronienie jezuitom używania pomienionej maszyny jako wykonywania zarobku niekoncesjonowanego.

Trudno pochwalić tego rodzaju postępowanie tembardziej, jeśli ono żadnego praktycznego niema znaczenia. Że tam nas OO. jezuici nie zaliczą do gorliwych wielbicieli swoich praktyk i swaich intencyj, to pewna, ale z drugiej strony, czyż możemy zgodzić się na tamowanie wolności zarobkowania? Ani w zasadzie, ani w praktyce. W zasadzie — jako rzecz wstrętną, w praktyce — jako nie prowadzącą do żadnych rezultatów. Magistrat niema żadnego powodu do odmówienia konsensu, a gdyby znalazł takowy i odmówił, to cóż zyskają introligatorowie? Nic, bo jezuici im pewno już roboty nie zadzą. Policyjne zaś czuwanie nad konsensami i zarobkowania nie leży w atrybucjach i zadaniu rękodzielnictwa. W ogóle w ostatnich czasach system prohibicyjny zaprzątnął niemal zupełnie umysły naszych rękodzielników, którzy po nim spodziewają się Bóg wie czego. Ja sądzę, że rozumna i sprawiedliwa konkurencja daleko więcej przyniesie im może korzyści.

Aczkolwiek zaprzeczyć się nie da, że introligatorstwo znaczne u nas w ostatnich latach uczyniło postępy, to jednak jeszcze nie zupełnie sprostać może wiedeńskiemu (lwowskie już wyżej stoi). Tutejsi księgarze masami wysyłają książki swoje do Wiednia i Lipska, a po potrąceniu kosztów portorjum okazuje się, że im taniej wypada robota zagraniczna niż miejscowa, a przytem bywa często gustowniejsza i trwalsza. Pytanie — dla czego? — Odpowiadają: brak maszyn i narzędzi. — To sprowadźcie je, panowie. — Niema funduszów, odpowiadają. — To złóżcie się w kilku na jedną maszynę. Zamiast systemu prohibicyjnego, zastosujcie system asocjacyjny.

Wiedeński komitet obchodu 200-letniej rocznicy oswobodzenia Wiednia od Turków, objawił za pośrednictwem dr. Weigla chęć wejść w bliższą styczność z krakowskim komitetem jubileuszowym dla odsieczy wiedeńskiej, celem wspólnego porozumiewania się i tem łaciniejszego uczczenia tej rocznicy.

Z tym komitetem krakowskim, który jak wiadomo wyszedszy został z łona Rady miejskiej, zleje się w jedną komisję z komitetem istniejącym tu z inicjatywy księżnej Marcelliny Czartoryskiej, a mającym za zadanie wystawę pamiątek i zabytków z epoki Jana Sobieskiego. Komitet ten otrzymał w bieżącym roku subwencję od sejmu w kwocie 1000 zł. Zlanie się owo nastąpiło w skutek życzenia obu komitetów i za przyzwoleniem Rady miejskiej.

W odnośnem exposé motywów do zlania się a nadesłanem od owego komitetu ks. ks. Czartoryskich (tak go można nazwać, bo oprócz księżnej Marcelliny, trzech jeszcze książąt Czartoryskich w nim zasiada) niemile razić musi uszy ludzi, pragnących godnie uczcić jubileusz Sobieskiego, odwołanie się do zysków i korzyści pieniężnych, jakie spłynąć powinny na Kraków ze zjazdu na jubileusz, a następnie przymusowe niemal ograniczenie całej uroczystości jubileuszowej, do samej tylko wystawy Sobiescianów. Po co te ograniczenia i przesadzanie programu. Czy może znów obawa przed gorętszym objawem uczuć narodowych?

Komitet wystawy zabytków z epoki króla Jana i jego wieku, jaka ma być urządzoną w Krakowie w roku 1883, przedstawił dzisiaj Radzie miejskiej uchwałę komitetu w celu połączenia się z komitetem wydelegowanym przez Radę miejską dla ułożenia programu obchodu jubileuszowego.

Wczoraj odbyła się przed tutejszym sądem przysięgłych rozprawa karna o zbrodnię skrytobójstwa dokonaną przez Jana Szczypkę na młodszym bracie, któremu uciął głowę siekierą. Obwinionego skazano na śmierć.

Rzym d. 6. listopada.

P. Buteniew powróciwszy do Rzymu, częste miewa konferencje z kardynałem Jacobinim, sekretarzem stanu Jego Świątobliwości, który w układach z Moskwą najmniejszego kroku nie czyni bez zawiadomienia Ojca św. Można więc powiedzieć, iż papież osobiście te układy prowadzi. W ogóle słychać od dobrze uwiadomionych osób, iż po długich korowodach, wahaniu się i ciągłem znoszeniu się pisemnie i telegraficznie p. Buteniewa z pp. Giersem, Tołstojem i Pobiedonoscewem, rzeczy tym razem tak daleko już zaszły, że stanowcze porozumienie między Stolicą św. a petersburgskim dworem jest bliskie i niezawodne. Atoli zważywszy, iż najgłębsza zkądinnąd tajemnica otacza te rokowania, i Leon XIII. lubi jak najszkrupulatniejsze przestrzeganie form dyplomatycznych i najzupełniejszego sekretu, można sprawiedliwie podejrzywać, że wszystko co głoszą lub przebąkują poufnie o pomienionych układach, jest wielce przesadnem i niedokładnem.

Jeden tylko pewnik wynika z tego wszystkiego, a tym pewnikiem jest niezrównana cierpliwość papieża, który od dwóch lat układa się ciągle z Moskalami, niedając się zrażać bezowocnością tej pracy: równie jak stokroć dowiedzioną moskiewską obłudą. Z Watykanu zatem nie wie nikt dokładnie nic o stanie rokowań. Jeżeli zaś zbliżone może do prawdy wieści, nie już co do zachowania się i postawy papieża w toku układów, ale co do natury moskiewskich propozycyj, dochodzą do uszu, to chyba przez ambasadę moskiewską przy królu włoskim, dokąd p. Buteniew ciągle uczęszcza, będąc w wielkiej przyjaźni z ambasadorem bar. Uexkullem, tudzież przez inne poselstwa, mające zażyłość z moskiewskiem. Otóż wieści te są smutne, opłakane i bolem przeszywają serce każdego prawego Polaka.

W echu carskiej ambasady układy owe przedstawiają się nam jako długie, powolne, rozpaczliwe konanie narodowości polskiej, idei polskiej, nieprzedawnionych praw naszego kraju, — konanie w obczyźnie, bez przyjaciół, bez udziału i pomocy Polaków, których ta sprawa najbardziej i najżywotniej obchodzi. Zdawałoby się prawie, że kilkunastomilionowy naród, dotknięty wszechstronną niemocą wielkie upadki znamionującą, nie może, nie umie, nie chce zdobyć się na obronę najważniejszych swoich interesów przed Stolicą apostolską w chwili, gdy jego wróg i oprawca wszelkiemi możliwemi sposoby, gięt-kością, kłamstwem, intrygą, podstępem, pilnem wyzyskiwaniem zagranicznej niewiadomości, usiłuje ostatni cios zadać jego wewnętrznemu organizmowi, spuścić się, że tak powiem, do jego serdecznego wnętrza przez kopułę kościelną. Wiadomości, wskazówki, przedstawienia, prośby, jakie Ojciec św. odbiera ze strony polskiej, albo nie istnieją wcale, albo są niesłychanie nieznaczące i niedostateczne. Nikt się nie troszczy, nikt nie czuwa, nikt nie przeciwdziała. Zobojętnienie, ospałość, nieporadność, niezdarność, zamknięcie się z dziecinnem roztargnieniem w ciasnych kółkach pokątnych interesów trzech dzielnic, a ciągłe spuszczanie z oka ogólnych wielkich interesów narodowych, stanowią cechę naszej sytuacji, przynajmniej takiej, jaka się ukazuje patrzącym na nie z europejskiej widowni. Zbudzić nas chyba mogą gromy burz, których nie potrafiliśmy zażegnać. Jeżeli grom taki nie spadnie na naszą sprawę w Rzymie, nie naszą zaiste będzie to zasługą, ale jedynie skutkiem wrodzonej sprawiedliwości, bystrości umysłu i i dobroci serca Leona XIII.

Zaburzenia w Wiedniu.

Od kilku dni przedmieścia wiedeńskie są widownią zaburzeń robotniczych, które przybierają coraz groźniejsze rozmiary i graniczą już prawie z rewolucją na małą skalę. Prąd socjalistyczny oddawna nurtujący w Wiedniu zaczyna wydawać krwawe owoce — „spiżowe bataliony robotnicze“, jak mówił Lassalle, wystąpiły już na ulicę i rozruchami poważnych rozmiarów zamanifestowały swoje istnienie Bezpośrednim powodem zaburzeń było rozwiązanie stowarzyszenia szewców na „Kaiserstrasse“ z powodu utrzymywania pism zakazanych. Szewcy zaczęli protestować manifestacjami przeciw temu aktowi władzy, wkrótce jednak ruch ogarnął szersze koła, aniżeli jednego cechu, a zaburzenia przybrały takie rozmiary, że nie tylko zaabsorbowały całą straż policyjną, ale do stłumienia ich trzeba było używać piechoty liniowej i kawalerji. W dzielnicy Neubau staczano formalne bójki, wojsko i policja atakowała lud białą bronią — tumultanci odpowiadali gradem kamieni. Z jednej i drugiej strony są liczne ofiary w rannych.

Najbardziej zawziętem i poważnem pod względem liczby robotników było starcie przedwczoraj, o którem wiadomości przyniosły nam telegramy. Dzisiejsze dzienniki wiedeńskie podają nam bliższe szczegóły owych zajść, któremi dzielimy się z naszymi czytelnikami.

Awantury dni poprzednich spowodowały dyrekcję policję do nakazu, aby na „Kaiserstrasse“, gdzie się mieścił lokal rozwiązanego Towarzystwa szewców, zamknięto bramy o godz. 6. wieczorem. Właściciele domów spełnili rozkaz, a kupcy przeczuwając, że noc nie upłynie spokojnie, także o tej godzinie pozamykali sklepy. Dyrektor policji, z wyższymi urzędnikami, wszyscy w uniformach, zajęli na czele zmobilizowanej straży policyjnej stanowisko na „Kaiserstrasse“ oczekując ekscedentów. O godzinie 6. zaczęli się pojawiać robotnicy w małych grupach: policja pozwoliła im przechodzić, ale zabroniła zatrzymywać się na ulicy. Rozpoczęło się hałasowanie. Policjanci starali się nakłonić ekscedentów, aby się oddalili, ale napróżno. Pewien odźwierny został aresztowany za lżenie policji. Konna straż policyjna wyparowała tłum na „Westbahnstrasse“

Względny spokój trwał do godziny ½9. Ale o tym czasie zaburzenia wzmogły się w skutek tego, że ciągle liczne grupy ekscedentów napływały. Rozpoczęły się świstania i nawoływania. Z początku policja ignorowała te objawy niezadowolenia, skoro jednak tumult zaczął przybierać coraz większe rozmiary, policjanci dobyli pałaszy i rozpoczęli płazowanie. Nie na wiele się to jednak przydało — rozbite grupy zbierały się znowu i obrzucały policjantów kamieniami. Usłyszano łupot koni. Konni strażnicy policyjni i ułani wtoczyli się w ulicę. Tłum się zbił w masę. Zabrzmiała komenda, lance się pochyliły i rozpoczął się atak kawalerji. Tłum ustąpił w poboczne ulice. Napróżno urzędnicy policyjni i oficerowie usiłowali uspokoić rozdrażnionych — zaczęto kanonadę kamieniami. W tej chwili zostało rannych kilku przechodniów przez żołnierzy.

Gorąco było na rogu ulicy „Kaiserstrasse“, łączącej się z „Mariahilferstrasse“. Z pobocznych ulic płynęły masy ludu, świszcząc, wyjąc, wydając od czasu do czasu stereotypowe okrzyki: „Precz z policją! Krew musi płynąć!“ Tłum ten, liczący kilkaset głów, chciał wtargnąć na „Kaiserstrasse“, został jednak odparty gwałtownie przez konnych policjantów i pikietę dragonów. Ekscedenci rozbiegli się, ale w tej chwili znowu zbili się w masę za plecyma dragonów. I tu niejeden niewinny przechodzień został poturbowany. Pewną kobietę koń obalił, a jakiś Bogu ducha winien grajzler dostał pałaszem, zamiast uczniа szewskiego, dla którego uderzenie było przeznaczone. Nakoniec wystąpiła piechota i zamknęła zupełnie ulicę — w skutek czego rozruch dla braku przypływu sił nowych ustał prawie zupełnie.

Jeszcze bardziej groźnie przedstawiają się zaburzenia, które odbyły się równocześnie w dzielnicy kolei Zachodniej i na „Lerchenfeld“. Koło „Linji kolei Zachodniej“ „Kaiserstrasse“ zamknął oddział piechoty. Przed linią stanęli ułani i konni policjanci. Od Lerchenfel u ulicę zamykała straż policyjna. Dalej wysunięto oddziały piechoty, kawalerji i policjantów konnych i pieszych. Ochotnicza straż ogniowa spełniała służbę sanitarną — o nosiła rannych, a było ich na tem miejscu nie mało i to ciężko rannych. Dyrektor policji wraz z urzędniczym sztabem zajął stanowisko w gospodzie „Zum Auerhahn“, tam odbierał raporta i wydawał rozkazy. Tłumy ciągle się zbierały. Krzyki i świsty rozlegały się dokoła. Kilkakrotnie ułani przypuszczali szarżę. Tłum rzucał kamieniami, a kobiety przy boku mężów i braci, zachęcały ich krzykiem, narażając się przytem na stratowanie przez konnicę. Tumultanci zostali wyparci na „Schmelz“, powracali jednak co chwila i obrzucali żołnierzy kamieniami.

Na Lerchenfeld przyjęto wojsko gradem kamieni, a było podostatkiem materjału do ciskania, właśnie bowiem ulicę tę brukują. Rozpędzono ich, ale po krwawych scenach. W tem miejscu straż policyjna była w wielkich opałach, rzucano bowiem na nią kamieniami z rowów. Piechota musiała przyjść policjantom na pomoc atakiem na bagnety; ale ekscedenci zaczęli rzucać na wojsko z tyłu kamieniami. Walka była zacięta — wreszcie wojsko i policja zwyciężyła. Rannych odwieziono do szpitala wozami sanitarnemi.

Na bocznej ulicy Weroniki rzucono na wojsko kamieniami z domów. Chwilami zdawało się, że na serjo zacznie się walka uliczna. Komisarz policji Kadlec, który zeszłego roku na zgromadzeniu robotników „Zum grünen Thor“ dostał kuflem w głowę — został znowu skaleczony. Był on ubrany po cywilnemu i któryś z ułanów pchnął go w bok. Rana nie jest niebezpieczną. Konny policjant Chladek dostał tak silnie kamieniem w czaszkę, że uderzenie prawie zupełnie ją zmiażdżyło. Spadając z konia złamał sobie nogę. Demonstrantów i przechodniów jest wielu rannych. O wypadkach śmierci nic dotychczas nie wiadomo. Około godziny 9 rozruchy przybrały tak groźne rozmiary, że zarekwirowano nowy szwadron ułanów.

Około godziny 10. „Linia kolei Zachodniej“ była opróżnioną, pozostały tylko patrole policyjne, które zajmowały się zbieraniem rannych. Na ulicy znaleziono linę drucianą przeznaczoną prawdopodobnie do przeciągnięcia jej przez ulicę i unieszkodliwienia w ten sposób ataku kawalerji.

Nad ranem zapanował zupełny spokój.

Oto przebieg zaburzeń, jakie onegdaj miały miejsce w Wiedniu. Dzienniki wiedeńskie przesadzają, twierdząc, jakoby te rozruchy były przygotowane — dowodzi tego ta okoliczność, że demonstranci posługiwali się tylko leżącemi na ulicy kamieniami. W każdym jednak razie zaburzenia te są objawem silnego prądu rewolucyjnego, nurtującego w klasie robotniczej.

Z lwowskiej Rady miejskiej.

Posiedzenie z d. 9. listopada. Obecnych radnych 56. Przewodniczący, prezydent miasta dr. Gnoiński.

Na interpelację rad. Lachowskiego, postawioną na poprzedniem posiedzeniu, odpowiada przewodniczący, że bardzo możliwą jest rzeczą, iż p. Kamiński nie zastał w biurze dyrektora budownictwa, skoro przeważna część zajęć budowniczych, z samej konieczności załatwianą być musi nie w biurze ale na mieście. Oferty p. Kamińskiego dyrektor budownictwa nie przyjął, bo nie miał do tego prawa, a poradził mu tylko, aby wniósł swą ofertę do protokołu, co też i nastąpiło.

Drugą kwestję poruszoną przez tegoż samego interpelanta, wyjaśnia prezydent w ten sposób, iż rzeczywiście brano żwir do pozypywania ulic, z odleglejszej cegielni, ale tylko w takich razach, kiedy zabrakło go w cegielni miejskiej i sąsiedniej p. Kamińskiego.

W odpowiedzi p. Jaegermanowi wyjaśnia przewodniczący, iż dzisiejsza parafia św. Mikołaja, należała dawniej do kościoła św. Marka, który został zburzony zdaje się w końcu zeszłego wieku, i od tego czasu proboszczowie byli w posiadaniu budynku parafialnego. W ostatnich dopiero czasach zaszedł spór o czynsz i tytuł własności. Co do pierwszego, Wydział krajowy wypowiedział mieszkanie proboszczowi ale przegrał proces i wypowiedzenie nie nastąpiło. Spór zaś o tytuł własności toczy się między parafianami a funduszem stypendyjnym szkolnym. W takim stanie rzeczy, żadna strona nie chciała podjąć się reperacji dachu, uczyniła to więc gmina, z regresem o zwrot kosztów do właściciela, jaki się następnie wykaże, a również i dlatego, aby zasfirmować kwestjonowane prawo własności.

Rad. Jägermann interpeluje przewodniczącego z jakich powodów dom czynszowy wystawiony przez zarząd fundacji Ducheńskiego, tak powoli jest wykończany, że dotąd nie może być zamieszkany. Tymczasem nadejdzie zima, spadną śniegi, i znowu dalsza strata dla fundacji.

Po odpowiedzi prezydenta, iż niewiadome mu są powody tej zwłoki, wyjaśnia rad. Gołąb, że dom jest zupełnie wykończony, podano już o koncesję na wynajęcie lokalów, a od 1. grudnia, będzie oddany na użytek publiczny.

Rad. Jägermann nie zadawalnia się tą odpowiedzią, i żąda kategorycznego wyjaśnienia na następnem posiedzeniu.

Z porządku dziennego podjęto jeden tylko przedmiot, mianowicie projekt instrukcji dla miejskiej straży ogniowej.

Projekt ten, uznany za bardzo nagły w skutek katastrofy Ringteatru, od pół roku przechodził już wszystkie stadja manipulacyj biurowych i z całą ścisłością opracowany został tak w magistracie jak i w sekcjach Rady miejskiej

Tymczasem na pełnem posiedzeniu Rady napotkał silną opozycję ze strony pp. radnych Kulczyckiego i dr. Ciesielskiego. Pierwszy żądał jeneralnej dyskusji w kwestjach zasadniczych, drugi zaś szczegółowego rozbioru każdego paragrafu. Rada przychyliła się do wniosku dr. Ciesielskiego, i rozpoczęła obrady szczegółowe, które prowadzone z wielkiem ożywieniem, zajęły resztę posiedzenia, bo na 33 §§ów instrukcji, już przy §. 6 zabrakło kompletu.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 10. listopada.

* **Temperatura** po wczorajszym deszczu opadła nieco — dziś w południe 8 stopni ciepła; pogoda nietrwała.

* **Do Wiednia** wyjeżdżają dziś jako delegaci naszych rękodzielników na wiec przemysłowy pp. Walichiewicz, Niemczynowski, Momocki, Ziak i Piątkowski.

* **Księżna Marcelina Czartoryska** zamierza we Lwowie w styczniu dać na cele dobroczynne dwa koncerta historyczne na wzór tych, jakie właśnie w Warszawie z takiem powodzeniem urządzono.

* **Deputacja lwowskiej Rady miejskiej** do mistrza Jana Matejki przybyła we czwartek rano do Krakowa. Należeli do niej: wiceprezydent miasta Lwowa Wacław Dąbrowski i radni Aleks. Getric i Franc. Głoziński. Mistrz przyjął ich w swojej pracowni w szkole sztuk pięknych — a przewodniczący deputacji p. Dąbrowski przemówił do niego w te słowa:

Dostojny mistrzu!

Przybyliśmy tutaj wysłani przez reprezentację kr. stoł. m. Lwowa, aby Ci w jej imieniu złożyć podziękowanie za dar królewski, który złożył na rzecz kraju. „Hołd“ Twój pruski, który rozniósł sławę mistrza polskiego po wszystkich krańcach świata, ozdobi jednę z sal Wawelu, a przypominając potomności najświetniejszą epokę historji polskiej, budzić będzie w niej miłość kraju i chęć do pracy dla odzyskania świetności jego. Ofiarowałeś mistrzu, co miałeś najlepszego — nie dziw się więc, że ci składamy wszyscy hołd i uwielbienie, a stolica kraju ma sobie za zaszczyt, że ma między współobywatelami honorowymi wielkiego mistrza, jak również wielkiego patrjotę. Zachowaj nas łaskawie w swojej pamięci.

Matejko widocznie wzruszony w serdecznych słowach podziękował przypominając, że Lwów pierwszy zrobił go honorowym obywatelem i że ze Lwowa zawsze mile odwoził wrażenia Przyjmuję Was — mówił — w mojej pracowni, a dla was, jako pochodzących z tej części kraju, gdzie się urodził i wychował Sobieski, miło może będzie ujrzeć zaczęty obraz, przedstawiający chwilę tryumfu tego bohatera. Z największą uprzejmością okazał Matejko deputacji zaczętą swą pracę i wyjaśniał jej myśl i znaczenie, i niektóre szczegóły.

Deputacja z prawdziwem rozrzewnieniem i podziwem uczuciem pożegnała mistrza, który przyjął ją tak serdecznie. „Całe życie tego nie zapomnimy“ — mówił jeden z jej członków. *(Ref.)*

* **Z miasta.** Magistrat wydał bardzo na czasie będące rozporządzenie o handelesach, które tutaj podajemy:

W interesie porządku i bezpieczeństwa publicznego postanowił magistrat zastosować do wszystkich handlarzy trudniących się dotąd samopas skupywaniem po domach starzyzny stanowiącej przedmiot handlu tandeciarskiego, czyli do tak zwanych handelesów, przepisy ustawy przemysłowej i uważać ich jako tandeciarzy, wskutek tego wymagać, by każdy z nich, chcący się trudnić zakupywaniem starzyzny po domach, postarał się o koncesję przemysłową na tę zarobkowość.

Nadto uchwalił magistrat w celu ułatwienia kontroli nad wspomnionymi handlarzami, żądać, by każdy taki handlarz miał oprócz koncesji przemysłowej na tandeciarstwo, także jeszcze książkę licencyjną na zakupywanie starzyzny po za stałym lokalem zarobkowym, która to książka zawierać będzie między innemi także opisanie osoby i pochodzenia handlarza, a którą on winien zawsze mieć przy sobie i okazać organom urzędowym na każde wezwanie.

* **Z aresztów wojskowych** uciekł 8. b. m. w nocy Zacharko Nowak, żołnierz skazany za zbrodnię na 15 lat więzienia.

* **Józefa Polkowska.** Obywatelka z wilkomirskiego tego nazwiska chora na straszną newralgię, udała się do p. Donato, znanego i u nas magnety-

---

rzędu tych argonautów należał Kołosow. Napływ ich był tem większy, że jako nauczyciele zwolnieni byli od wstępnego egzaminu do uniwersytetu.

Będąc już na trzecim kursie, Kołosow, Slawista i literat, założył towarzystwo romantyków i został jednogłośnie przez wszystkich swoich adeptów okrzyknięty jego prezesem. Towarzystwo zwyczajnie odbywało swoje obrady w jednym z ustronnych hoteli, istniejącym dotąd w Charkowie i nazywanym „Suzdalski“.

Członkowie zbierali się o wieczornej porze, i za nadejściem prezesa schodzili pod jego przewodnictwem do znajdującej się pod hotelem piwnicy, która przez rozwarte drzwi zionęła silnym zapachem mocnych napojów, szczególniej wódki. Tutaj wszyscy, jak rycerze grafa Artura, zasiadali około krągłego stołu, na który, na zawołanie prezesa, stawiano baryłkę rumu i spijano ogromną ilość; od czego prezes i jego zacna konpraternia nazywali siebie romantykami.

Przez czas niejaki w piwnicy bardzo mile witano tych gości; ale gdy towarzystwo często zgromadzając się, posiedzenia swoje przeciągało aż za północ, to gospodarz piwnicy sprzykrzywszy sobie zbyt długie czuwanie, zwyczajnie Kołosowa i niektórych romantyków, leżących bez pamięci na ziemi, wyciągał za nogi na ulicę i rzucał na bruk a piwnicę zamykał.

Tam na wolnem powietrzu, pod błękitną kotarą nieba usypiali ci paladyni aż do świtu, a ocknąwszy się i posiliwszy się rumem, szli zachwycać się mądrością Ławroskich. W takich warunkach i okolicznościach wyrabiał się przyszły profesor warszawskiego uniwersytetu.

Po skończeniu czterech lat, towarzystwo słowiańskich romantyków, zaopatrzone w dyplomy kandydatów, podjęło się z kosza i ruszyło na wszystkie strony horyzontu propagować naukę swoich mistrzów. Młodzi Slawiści, z których ani jeden nie umiał po polsku, nie byli obowiązani do znajomości starożytnych, ani też nowożytnych tak germańskich jak romańskich języków.

Z tego ostatniego zadania najsumienniej wywiązywali się wszyscy, najbardziej Kołosow, który po francusku i po niemiecku czytać nawet nie umiał. Ale cóż to znaczy! Kto zdobył stopień kandydata, zwał się Moskalem, cieszył się protektoratem Ławroskich a w sercu nosił za pas usłużliwości na rozkazy rządu; temu cała Moskwa wdzięczyła się i stała otworem, a pomyślność wyrastała pod jego stopami.

Nie czekając ani chwili, Kołosow otrzymał jedno z lepszych miejsc w Taganrogu i został zaciągnięty na listę nauczycieli gimnazjum. Dobrze teraz będąc płatnym, zajmował się on nietyle pedagogją, ile grą w karty, na której spędzał całe nocy. Napominany przez dyrektora gimnazjum, z którym rozpoczął kłótnię, został na jego zaskarżenie przeniesiony do Odessy, pod osobisty dozor mieszkającego tam kuratora Hołubcowa.

W Odessie, gdzie w gimnazjach znajduje się znaczna liczba naszych ziomków, miał czas i zręczność wykazać swoje usposobienia i niedwuznaczną nienawiść do naszej narodowości. Uczniom Polakom odpowiadającym eminenter z jego przedmiotu, o połowę zmniejszał zdania, a z Moskalami postępował odwrotnie, motywując swoją niesprawiedliwość tem, że Polakom daleko łatwiej odpowiadać z cerkiewno-słowiańskiego języka, gdyż ten język więcej jest podobnym do polskiego.

Do czasu jego pobytu w Odessie należy wydanie przez niego gramatyki sławiańskiej, będącej kompilacją z kompilacyj. Wyrosły na bagnach mieszczańskich, wychowywany przez djaka, moralizowany przez takiego etyka jak Tichanowicz, zarozumiały a ciemny, pijak i szuler, Kołosow ciągle się miotał, wichrzył i intrygował.

Zamieszawszy się w nową kłótnię, narobiwszy nowego niepokoju, otrzymał od kuratora rozkaz opuścić swoją posadę i wystąpić ze służby. Moskal jakby nienabroił, nigdy w Moskwie nie zginie. Wyrzucony z odeskiego gimnazjum, udał się Kołosow do przebywającego w Warszawie p. Ławroskiego, swojego mistrza i dobrodzieja, i był odeń przyjęty z niewymowną radością serca. Warszawa zawsze stanowiła i odtąd stanowi nader miły i wygodny zakątek, dla przeróżnych niegodziwości diejatieli, na brak których uskarzać się to miasto nie może.

Jednakże bruździenie na całej przestrzeni naukowego warszawskiego okręgu było pracą zbyt rozległą; dlatego p. Ławroski chcąc podołać tak wzniosłemu zadaniu, potrzebował sumiennych pomocników, a Kołosow zdawał się być jakby stworzonym na podobnego adjunkta.

Pan rektor rozwarł przed nim nietylko swe ramiona do uścisku, ale nawet podwoje uniwersytetu; takim sposobem wypędzony kurski gimnazista, charkowski romantyk, szuler taganrogski i odeski intrygant zjawia się na katedrze profesorskiej jako kapłan nauki.

Na tem stanowisku z nieudanym zapałem pomagał Ławroskiemu w krzywdzeniu i prześladowania młodzieży polskiej i należał czynnie do tego zatargu, za który pan rektor w zapasach z kuratorem Witte zleciał z rektoratu. Po upadku swego mistrza, Kołosow dobrze zapamiętał jego naukę i stąpał dalej po wytkniętym przez niego gościńcu. Wówczas zawarł przyjaźń z podobnym do siebie poczciwcem, odstępcą Choroszewskim, z którym wspólnie pracowali nad ogłupieniem i spodleniem młodzieży. Będąc profesorem cerkiewno-słowiańskiego języka i meskiewskiej literatury, zjawiał się z obowiązku na roczne egzaminach siódmej klasy w gimnazjach dla śledzenia zapostępami moskiewszczyzny. Od uczniów Polaków, słyszących nienawistny im język jedynie w szkole, wymagał przy odpowiedziach akcentu moskiewskiego, co już więcej zakrawało na mechaniczną językową dresurę, niżeli na pedagogiczną naukę.

Za myłki w akcencie uczniowie otrzymywali od niego złe zdania, co ich narażało na utratę dyplomu i pozbawiało możności wstąpienia do uniwersytetu.

Wprowadzenie takich osobistości jak arcyidioty Koteleskiego i Kołosowa do grona profesorów, było obrażającą zuchwałością ze strony Ławroskiego. Można było myśleć, że znakomity i sędziwy Kowalewski nie zgodzi się znosić znieważającego koleżeństwa z Kołosowem i śladem wielu zacnych mężów opuści swoje stanowisko. Ale niestety, uczony profesor był innym w Warszawie jak w Wilnie; w jednym człowieku były dwie różne osoby. Pochodził on z rodziny polskiej, wyrósł na ojczystej ziemi, szkoła polska wychowała go i wykształciła Od najpierwszej młodości wyróżniał się śród swoich kolegów wielką zdolnością i większą pilnością. W uniwersytecie wileńskim prawie przewyższał wszystkich akademików żelazną pracą; zgłębiał języki starożytne, nauczył się wiele nowożytnych i stał się ulubionym uczniem Grodka profesora, jednego z siedmiu mędrców Getyngeńskich. Przeniesiony z Wilna do Kazania, miał możność wydoskonalenia się w języku chińskim, a zdobywszy sławę sinologa, w późniejszym czasie pierwszy w Moskwie naukowo wystudjował język mongolski, napisał gramatykę i ułożył wielkiej naukowej wartości słownik tego języka.

Wszystkie jego prace były i są bardzo cenione w świecie naukowym, a jego opinie i wiedza, zwłaszcza w orjentalnej lingwistyce, miały pomiędzy europejskimi uczonymi powagę i znaczenie nieomylnych. Przy tej kolosalnej nauce, szczególnie filologicznej, gdzie pamięć często z krzywdą drugich władz intelektualnych rozrasta się i gra przemagającą rolę, Kowalewski odznaczał się nadzwyczajną potęgą umysłu, niezwalczoną logiką, którą zachował w późnym wieku i do ostatniej chwili życia. Młodość jego jaśniała przywiązaniem do kraju, za które znosił prześladowania i więzienie.

Był on jednym z piękniejszych owoców na tem cudownej piękności drzewie światła, nauki i miłości ojczyzny, które u nas nazywano wileńską akademią. Jego osobiste wykształcenie i rozum, piękna przeszłość, jego przyjaciele i mistrze, którymi słynęła Alma mater litewska, nakoniec smutne losy jego ojczyzny: wszystko to zdawało się składać na to, aby w nim wyrobić tak wzniosłego obywatela, jak był znakomitym uczonym. Niestety! te skarby tak wielkie nie były w stanie uchronić tego męża od upadku.

Pierwszy krok zguby rozpoczął się z myślą zmiany stanu: uczony profesor pojął za żonę córkę djakona schyzmatyckiego. Ta djakonówna przez całe życie miała zwyczaj mawiać: że ona cierpieć nie może wszystkich Polaków, wyjąwszy Osipa Iwanowicza, scilicet, pana Kowalewskiego. Wszystkie podobne polsko-moskiewskie małżeństwa, w których mąż dopuszcza się na sobie samym narodowego samobójstwa, nieprzestaną być występnemi i niedadzą się nigdy niczem ani wymówić ani upozorować. Ale co w zwyczajnym człowieku było występkiem, to w znakomitym uczonym Polaku stawało się zbrodnią, ponieważ służyło gorszącym przykładem dla drugich.

Znakomity Kowalewski, zdradzający w dzieciach wiarę swoich przodków, ojczystą mowę i samą ojczyznę, padał na sromotny poziom, zsunąwszy się jak aerolit z niedościgłej wysokości, na którą już nigdy nie mógł wrócić. Jakaż to zasmucająca odległość od przyjaciela Mickiewicza i ucznia Lelewela, od więźnia w murach dominikańskich i wychowańca wileńskiego uniwersytetu, do ślubnego kobierca, na którym stanął nasz ziomek obok szyzmatyckiej popówny.

Odtąd zaczynają narastać smutne fakta na życiu tego męża, których, aby nie zasmucać jego popiołów, nie chcemy wspominać. Ale niepodobna przemilczeć to, o czem wie cały świat warszawski, że pan Kowalewski na starość zrobił *un faux pas*, spokrewniając się z panem Kołosowym.

Panna Kowalewska oddała mu swą rękę. Kołosow był bardzo małego wzostu, z długiemi płowemi włosami, dziką twarzą, wklęsłym nosem, zielonemi oczętami; nieprzyzwoity i nieobyczajny, miał postać, twarz i ruchy fagasa. Był on olbrzymem między karłami, pięknością między kałmukami, mądrością między charkowskimi romantykami. Taki był Adonis a później mąż córki Kowalewskiego: *de gustibus non est disputandum!*

Znakomity profesor drogo zapłacił za utratę poczucia swojej narodowej powinności. Jego zięć rozmiętniony do intryg, wkrótce stał się przyczyną wielkiej zgryzoty starca, która go do grobu wpędziła. W niewielkim odstępie czasu za Kowalewskim wysunął się z tego świata Kołosow, rozsadziwszy swój organizm szkaradnemi nałogami Po śmierci mężów, Kowalewska i Kołosowa wróciły do ukochanego Kazania, zostawiwszy nienawistną Warszawę, która zresztą nie bardzo troszczyła się o te panie.

Ajogawa.

żera, który bawi obecnie w Avignon, który po kilku posiedzeniach przyniósł jej skuteczną pomoc. O wynalazku tym donosi *Magazin du magnétisme.... Si fabula vera.*

* **Teatr ruski.** Jutro w sobotę urządza bawiący tu a bardzo dobry ruski teatr (w sali towarzystwa „Gwiazdy") przedstawienie na dochód towarzystwa „Akademickie bractwo". Przedstawioną będzie wesoła komedja „Szelmeńko najmit" G. Osnowianeńki.

* **Podaliśmy** wczoraj zdania trzech dzienników o wyborze ks. Romana Czartoryskiego prezesem Koła literackiego. Oto co piszą ze Lwowa do *Reformy* w tej samej sprawie — wyjaśniając dlaczego Koło literackie ten wybór zrobiło:

„Powodem, dlaczego wybrano księcia prezesem, miała być ta okoliczność, że książę zamierza otworzyć salony dla świata literackiego i artystycznego. A że w naszem mieście rzeczywiście nie ma żadnego salonu, gdzieby świat literacki i artystyczny się zbierał, więc motorowie tej kandydatury uważali, że brakowi temu zaradzą."

Z naszej strony bardzo żałujemy księcia Romana Czartoryskiego, iż się zajął Kołem literackiem lwowskiem. Jako mąż najlepszych chęci i bez uprzedzeń, może nie na jednem polu bardzo korzystnie działać dla kraju, jak to już istotnie działa. A tu malkontenci obskoczyli go jak osy. Lepiej było zostawić Koło literackie własnemu losowi.

* **Kradzież.** Miejscowemu proboszczowi w Husiatynie zginęły przez kradzież papiery wartościowe, a mianowicie cztery listy zastawne polskie każdy wartości nominalnej 100 rubli, a mianowicie numera: 138.111, 167.110, 143, 771 i 152 865 — tudzież takie listy likwidacyjne również po sto rubli wartości nominalnej numera 9 906 i 8 784. Gdyby je kto znalazł lub inną drogą doszedł do wiadomości o „miejscu i h pobytu", zechce się zgłosić do ks. proboszcza w Husiatynie, gdzie otrzyma stosowną nagrodę.

* **Teatr polski w Petersburgu.** Zawiązanie komitetu opiekuńczego nad teatrem polskim w Petersburgu, jest na dobrej drodze.

Kilku finansistów zbiera podobno subskrypcję na zasiłek roczny, który da rękojmię trupie materjalnego istnienia.

Ekonomia teatru przejdzie w ręce komitetu, do łona którego przystąpić ma kilka osób z Warszawy.

* **Dary.** Dla wydalonego djurnisty chorującego od 6 miesięcy a obarczonego 6 dzieci, pozostającego bez żadnego utrzymania, złożył p. M. W. 2 złr. — Razem z poprzedniemi 11 złr.

Na udzielanie bezpłatnych obiadów dla biednych studentów złożyła ks. Leonowa Sapiehyna 100 złr., p. Szydłowska 5 złr. Wszelkie datki na powyższy cel przyjmuje prezesowa Towarz. kuchni lud. pani Marcelowa Madejska, ul. Akademicka.

* **Muzeum przemysłowe w ratuszu** codziennie od godz. 9. do 1., w poniedziałek 50 c. w inne dnie 20 c.

* **Muzeum hr. Dzieduszyckiego, ulica Teatralna** otwarte w środę i sobotę od 11. a rana do 3. godziny popołud., w święta i niedziele od 10. do 1. godziny.

* **Muzeum** zakładu nar. im. Ossolińskich otwarte codziennie — prócz świąt — od godz. 9 do 1. Nadto we wtorek i piątek po południu od 3—5tej dla młodzieży szkolnej. — Wstęp bezpłatny.

* **Jutro** w sobotę: Św. Marcina. — Św. Zenowia.

* * *

— **Sprawa Estery Solymossy** nanowo została poruszoną. Wedle doniesienia dziennika *Nemzet* pod Csongradem wydobyto z Cisy trupa kobiety z ciętą głową. Trup ten, jak się zdaje długi czas leżał w niegaszonem wapnie. Wedle powszechnego przekonania, ma to być trup Estery Solymossy.

— **Krwawe zajście** połączas fantowania za niezapłacone komorne, miało miejsce w Gyarmatha koło Temeswaru na Węgrzech. Do braci Michała i Ignacego Jowdy, tkaczów, kolonistów z Morawy, zgłosił się egzekutor Giertenaffi zastępca skarżącego Reiter, sędziowie Rozar i Blazy, tudzież dwaj taksatorowie. Bracia Jowda z krzykiem: Nie znamy węgierskiego króla, ani ustaw, mamy własne ustawy, gdy one będą przeprowadzone to się poddamy!" dobyli noży i z sześciu osób urzędowych zabili trzy na miejscu, a trzy ranili. Sędzia Rozar zabity pozostawił dziesięcioro dzieci.. Sędzia Blazy ma przebite obie ręce. Taksator Mellinger konia Ebner zraniony w szyję leży bez nadziei. — Okrutnych morderców ujęto przy pomocy huzarów z Temeszwaru.

— **Wł. Mierzwiński** występuje z wielkiem powodzeniem w New Yorku. *New-Yorker Staats-Ztg.* według której debiut wstępny Mierzwińskiego w „Wilhelmie Tellu" zmienił się dlań w tryumf prawdziwy, pisze: „Od czasów Wachtla żaden z tenorzystów nie sprawił tu tak olbrzymiego wrażenia, jak młody Polak, Władysław Mierzwiński. Męski, iście bohaterski głos artysty, wykształcony w doskonałej szkole, rozlegał się z imponującą siłą. Potężny w tonach silnych, olśniewający w wysokich — nie zdradził przez cały wieczór najmniejszego zmęczenia. Nie możemy też odmówić uznania szlachetnej grze polskiego śpiewaka. Publiczność po każdej a ji wpadała w stan nerwowego rozdrażnienia — które zamanifestowało się następnie burzą dla gich, szalonych oklasków.

Brał w nich też żywy udział prezydent Stanów Zjednoczonych Artur, który asystował z loży rzadkiemu widowisku"

— **Śniegi w Australii.** W tym roku miała Australja dotąd jeszcze niewidziany tam śnieg. O tem donoszą z Toowooha, jak następuje: Ku naszemu wielkiemu zdziwieniu okryły się drzewa pomarańczowe i rośliny tropiczne rzeczywistym śniegiem, o czem ludzie tylko z opowiadań lub opisów mieli wyobrażenie. Z roku na rok staje się tu klimat zimniejszym, i może będziemy tu kiedyś saniami jeździć i na łyżwach biegali.

* * *

— (x) **Warszawa** d. 7. listopada. Wczorajsza burza narobiła mnóstwo szkód w naszem mieście. Na ulicy Ślizkiej wiatr przewrócił na znacznej długości drewniany parkan i przygniótł przechodzącą wtedy koło niego 11-letnią dziewczynkę, na szczęście jednak oprócz potłuczenia głowy i grzbietu, nic złego jej się nie stało. Dalej na ulicy Jerozolimskiej, wicher wyrwócił potężną topolę, przy lokalu zaś sztabu okręgowego koło Sas-Ikgo ogrodu obalił słup kamienny lecz szczęściem nikt wtenczas nie przechodził. Wreszcie w całej Warszawie wicher pozdrywał 72 szyldów, z których jedna zniszczył piękną wystawę na Krakowskiem przedmieściu, a drugi zraził przechodzącego Mieczysława U.

Grono rzemieślników i fabrykantów warszawskich zamierza urządzić, na wzór większych miast zagranicznych, nieustającą wystawę wyrobów rzemieślniczych, na której właściciele fabryk i warsztatów rzemieślniczych warszawskich i z prowincji, za niewielką opłatą pomieszczaliby swoje wyroby w celu zbywania takowych.

Wystawy podobne w Monachium, Norymberdze, Wiedniu i Berlinie cieszą się najlepszem powodzeniem i dają możność nabywania takich wyrobów stosunkowo niedrogo. Oby tylko projekt ten jak najrychlej zamienił się w rzeczywistość.

Zaniechana u nas w zupełności fabrykacja łoży dzi znalazła nareszcie promotora w osobie jednego z tutejszych przemysłowców. Młody ów przemysłowiec, po porozumieniu się z jedynym może w kraju naszym majstrem sztucznicznym i po zwiedzeniu takichże warsztatów za granicą, rozpocząć ma wkrótce w Warszawie wyrób wszelkiego rodzaju łożdzi.

W jednym z ostatnich numerów *Gaz. świąt.* pomieszczony był list pewnego duchownego ze Żmudzi, w którym opisano łatwy sposób wyznajdywania wody. Ponieważ sposób ten był już stosowany z powodzeniem, podajemy go dla wypróbowania jego skuteczności.

Na ziemi oczyszczonej z trawy rozdziela się skórę owczą, wełną do góry, a pośrodku na wełnie kładzie się świeże jajko kurze i przykrywa je nowym garnkiem glinianym. Doświadczenie należy robić wieczorem, kiedy ziemia z wierzchu jest sucha. Garnek podejmuje się z ziemi dopiero nazajutrz rano, i jeżeli wełna owozyny i jajko pokryte są rosą, znak to nieomylny, iż woda jest w tem miejscu i blisko powierzchni ziemi. Jeżeli jajko jest suche, a tylko wełna zrosroną została, naturalnie pod garnkiem, woda znajduje się głęboko. — W razie, gdy zarówno jajko jak i wełna suche, wody niema tam wcale.

Śp. Jan Baraszczewski, pedagog, utrzymujący niegdyś przez długi czas pensjonat męzki w naszem mieście, zmarł w zeszłą niedzielę.

Według „Echa" mamy niebawem oglądać tysiąc (?) jednokonnych dorożek na ulicach naszego miasta. Kurs ma kosztować niesłychanie tanio, bo 10 kop. Przedsiębiorstwem tem zajmuje się spółka kapitalistów warszawskich.

„Telegramy Gazety Narodowej."

Wiedeń d. 16. listopada. (Pryw.) Wybór Stourzha na Josefstadzie kosztował centralistów 25.000 złr.; sama Kreditanstalt dała 10 000 złr.

Wiedeń d 10. listopada. (Pryw) I wczoraj wieczór były mimo wichru i deszczu drobne zbiegowiska na Kaiserstrasse i w Ottakringu. Aresztowano kilka osób, poczem się tłumy rozbiegły. Z onegdajszej nocy są setki rannych.

Budapeszt 10. listopada. (Pryw) Na wczorajszem posiedzeniu budżetowej komisji delegacji przedlitawskiej skonstatował minister Kalnoky dobre stosunki Austrji z wszystkiemi mocarstwami.— Między innemi zapytał p. Grocholski: czy rząd, czy ludność Czarnogóry winną jest co do powstania. Minister Kalnoky odparł, że książę postępuje lojalnie, i cała wina cięży na ludności. P. E. Czerkawski zażądał wyjaśnień, jak się ma rzecz z zniesieniem fortec bułgarskich. Minister Kalnoky odpowiedział ubolewaniem, że ciągle jeszcze są trudności, przeszkadzające wykonaniu tego punktu traktatu berlińskiego.

Petersburg 10. listopada. (Pryw.) Zeszłej nocy były na rogach ulic porozlepiane plakaty rewolucyjne „Narodnej woli".

Paryż d. 10. listopada. Dotyczący polityki zagranicznej sztet ministerjalnej deklaracji podnosi, że jak się zdaje nic nie zakłóca pokoju na zewnątrz. Stosunki do mocarstw ustalają się, dzięki lojalnemu przestrzeganiu wzajemnych obowiązków. Rządy francuzki i włoski natchnione są przyjacielskim duchem. Gabinet angielski z własnej pobudki przystąpił do traktowania kwestyj, powstałych z angielskiej okupacji wojskowej w Egipcie a przedewszystkiem Francję obchodzących. Rząd studjuje dotyczące propozycje gabinetu angielskiego. Skoro będzie jaki rezultat, rząd zawiadomi o nim Izbę. Bądź obądź, źródło wpływu Francji zagranicą tkwi w Izbie; a według tego, jaki charakter Izba nada polityce wewnętrznej, będzie też akcja Francji na zewnątrz płodną albo jałową.

Co do polityki wewnętrznej, wypowiada ministerjalna deklaracja stałe postanowienie utrzymania publicznego porządku. Przedewszystkiem należy załatwić budżet i ustawę o niepospolnych zbrodniarzach. Zapowiada różne projekta ustaw, i liczy na poparcie parlamentu w zwalczaniu nieznanych złoczyńców, którzy wojując wszędzie uwodzeniem i groźbą, terroryzują spokojnych ludzi i usiłują zaciesławić republikę. Gabinet nie chce żadnych niepewnych przypadkowych większości, i sądzi, że istnieje większość, zdeterminowana dać republice rząd silny i trwały.

Po posiedzeniu Izby zebrała się skrajna lewica, i uchwaliła rezolucję co do rewizji konstytucji. Prawica uchwaliła wyczekiwać.

Wiedeń d. 10. listopada. Na przedmieściach Neubau i Mariahilf było wczoraj zupełnie cicho do godz. 10. Po godz. 10. zgromadziło się kilkaset robotników, którym wojsko rozpędziło. Aresztowano 16 osób. O godz. 11. wojsko i policja wróciły do koszar.

Budapeszt d 10. listopada. Posiedzenie komisji budżetowej delegacji przedlitawskiej. Dyskusja stała się nad wszelkie spodziewania zajmującą. Na wezwanie sprawozdawcy budżetu spraw zagranicznych, br. Hübnera, przedstawia minister spraw zagranicznych hr. Kalnoky w długim wywodzie ogólny obraz zewnętrznej sytuacji. Konstatuje niezamącony dotąd ciągle sojusz przyjaźni, oparty na wspólności wielkich interesów, między Austrją a Niemcami, będący najpewniejszą rękojmią pokoju europejskiego.

Z wielkiem zadowoleniem podnosi, że szczególnie sąsiadujące z Austrją mocarstwa coraz bardziej zaczynają się przyłączać do tego sojuszu. Zwłaszcza Włochy niespełna rok temu w sposób najjaśniejszy zadokumentowały swoje łyczenie ściślejszego przyłączenia się do zapatrywań Austrji i Niemiec. Te przyjacielskie stosunki starannie pielęgnował i rozwijał gabinet austrjacki, tak, że można uważać je za całkiem uchwalone.

Jeżeli dotychczas nie można było rewizytować królestwa włoskich, przyczyna tego leży w czemś całkiem innem, i nie dotknęło to w niczem najserdeczniejszej komitywy obu dworów i rządów.

Co do Moskwy, konstatuje minister, że pokojowe usposobienie, które car moskiewski tak często zamanifestował i we wszelkich wypadkach czynem przeprowadzić umiał, jest rękojmią, iż z tej strony żadne niebezpieczeństwo nie grozi pokojowi Europy.

Następnie porusza niezamącone stosunki z mocarstwami zachodniemi, zkąd wnioskuje, że o ile człowiek przewidzieć może, zakłócenia pokoju europejskiego obawiać się nie należy.

Na liczne zapytania specjalne dał minister arcyciekawe wyjaśnienia, mianowicie co do stosunku do Serbii i Czarnogóry, co do stanu kwestji dunajowej i kolei orjentalnych. Szczegółowe wywody Kalnokiego przyjęto zewsząd z wielkiem zadowoleniem, poczem budżet spraw zagranicznych bez dyskusji i okrojeń uchwalono według preliminarza rządowego, tudzież budżety ministerstwa skarbu i najw. Izby obrachunkowej przyjęto.

Budapeszt d. 10. listopada. W budżetowej komisji delegacji przedlitawskiej po wywodach Kalnokyego zaintrpelowali go: br. Hübner co do wybudowania kolei orjentalnych; p. Plener co do budowy kolei serbskich wobec zbankrutowania „Union generale." tudzież co do stosunków do Czarnogóry; Demel co do plec, o które się opiera ludność czarnogórska; Grocholski: czy co do powstania w Hercegowinie cięży wina na rządzie czy na ludności Czarnogóry.

Minister Kalnoky odpowiada: Ustrój Czarnogóry nie jest taki jak w państwach nowoczesnych. Rząd czarnogórski mimo najlepszej chęci nie zawsze ma środki do zupełnego zadośćuczynienia swoim zobowiązaniom. Ogólne stosunki do księcia są istotnie dobre. Dostrzegano wprawdzie w toku wypadków czasami pewne chwianie się, ale bezpośrednim żądaniom Austrji nigdy żadnego oporu nie stawiano. Jeżeli pojedynczy mieszkańcy Czarnogóry wpływali na powstańców, to to się w niczem zgoła nie odnosi do rządu. Nie mam powodu do mniemania, jakoby za ludnością czarnogórską stał jaki rząd obcy. W podróży księcia do Moskwy nie widzę żadnej nieprzyjaznej polityki przeciw Austrji.

Należy z pobłażaniem i cierpliwością przekonać lud czarnogórski, że materjalnego powodzenia po naszej stronie szukać powinien. Co do powrotu wychodźców, nie było żadnych rokowań. Spodziewać się należy, iż reszta hercegowińskich wychodźców skorzysta z amnestji i powróci, jak to już wielu uczyniło. Od Krywoszanów mniej się tego spodziewać można, gdy ci musieliby się poddać surowości ustaw. Książę Czarnogóry zobowiązał się internować ich w oddaleniu od granicy i niedopuszczać jej przekroczenia ile możności. Zachowanie Serbii podczas ostatniego przesilenia, konstatuje minister, było lojalne.

Obecnie tam przeważa życzenie opierania się na Austrji. Jest wprawdzie i partja, przeciwna temu zbliżeniu, lecz grają w tem głównie rolę nie przeciw idei bliższego stosunku z Austrją, lecz osobiste interesa. W jaki sposób byłe lub istniejące jeszcze przesilenie w ministerstwie załatwione będzie, nie można tutaj wypowiedzieć, lecz w Serbii coraz więcej przychodzą do przekonania, że materjalny interes kraju wymaga zbliżenia się do Austro-Węgier. To jedno jest pewnem, iż król serbski stale trwa w swem postanowieniu trzymania się polityki dotychczasowej wobec Austrji. Kalnoky przyznaje, że dalsza wybudowa serbskich kolei katastrofą finansową została wstrzymywaną, lecz odpiera zarzut, czyniony przez serbską opozycję, iż Austrja odpowiedzialną jest także za tę katastrofę.

Na dalsze zapytanie Demla co do organizowania z Bułgarji bośniackiego powstania, minister oświadcza, że reklamacje naszego rządu u rządu bułgarskiego były skuteczne, a bandy powstańcze przy pomocy serbskiego i bułgarskiego rządu zostały rozproszone.

Dalej minister konstatuje że nie zagraża żadne niebezpieczeństwo Austrji w żadnym kierunku, co opiera na geograficznem położeniu kraju.

Na interpelację dr. Czerkawskiego podnosi minister, że byłoby do życzenia aby artykuł traktatu berlińskiego co do fortec naddunajskich był wykonany. Lecz te same trudności, co w przeszłym roku, stoją i teraz na przeszkodzie. Mianowicie, sprawa kosztów. Pojedyńcze części tych fortec zostały jednak zniesione istotnie. Stan jednak teraźniejszy tych fortec nie grozi żadnem niebezpieczeństwem dla żeglugi.

Na pytanie Saessa oświadcza minister, iż spodziewa się, że kwestja Dunaju na podstawie znanego wniosku Barrera będzie załatwioną w niedalekim już czasie w sposób zadawalniający wszelkie uprawnione żądania. Upadek handlu Dunajem na przestrzeni od Galaczu do Suliny niema żadnego związku z regulacją Dunaju po części wypływał z winy stanu handlowego.

Minister przyznaje potrzebę regulacji Żelaznej Bramy, ale ta sprawa nie jest w ręku ministerstwa spraw zagranicznych. Odnośny projekt Stowarzyszenia dunajskiego odstąpiono ministrowi handlu. Spodziewa się iż w zimowych miesiącach przyjdzie do skutku porozumienie między wszystkimi interesowanemi czynnikami a wtedy może być zawotowany kredyt dodatkowy.

Minister nie wątpi, iż traktować się mające wkrótce przedłużenie urzędowania komisji naddunajskiej będzie uchwalone. Spodziewa się, iż i policja rzeczna między Gałaczem a Żelazną Bramą będzie tem objęta.

Rokowania z Turcją w sprawie nawiązania kolei z powodu zamieszek w Egipcie nie mogły być przedtem podjęte, obecnie zaś kiedy to nastąpić mogło, spodziewa się minister, iż będzie mógł w bieżącym roku do zadawalniającego doprowadzić rezultatu.

Co do kwestji kanału Suezkiego, zaznacza Kalnoky, że jest on własnością Towarzystwa akcyjnego, i że Turcja, jako mocarstwo tego terytorjum ma obowiązek starania się o bezpieczeństwo żeglugi na tym kanale. Kiedy zawichrzenia w Egipcie wybuchły, umówiono się wspólnie co do sposobu ubezpieczenia, który jednak w rzeczywistości niewprowadzono, gdyż kanał nie był ani na chwilę zagrożony. Stąd też niesprowadziły te zawichrzenia żadnej zmiany w międzynarodowym stanie kanału suezkiego.

Na zapytanie Sarynyego oświadcza minister z żalem, iż Austro-Węgry są jedynem państwem, które dotąd z kanału Suezkiego nie umiało odnieść dostatecznej korzyści. Wina przedewszystkiem cięży na stanie handlowym, który w sobie nie czuje silniejszego impulsu, rozszerzenia handlu na dalsze okolice.

Minister gotów jest do utworzenia komisji, któraby wszystkie okoliczności, utrudniające ten handel rozebrała. Życzy sobie i kwestję ulepszenia konsulatów przez ankietę zbadać. Scrinzi, Suess, Hübner dziękują ministrowi za wyjaśnienia.

Budapeszt dnia 10. listopada. Delegacja austryjacka przyjęła zwyczajny preleminarz wojskowy, zwyczajny i nadzwyczajny preleminarz marynarki i dodatkowe dla niej kredyta podług wniosków rządowych. Tylko w zwyczajnym budżecie wojskowym wykreślono 80.000 złr.

Przyjechali dnia 10. listopada 1882.

Hotel ŻORZA: S. hr. Zamojski z Wysocka. K. Chłędowski z Krakowa. S. Jasiński z Rozdwiany. J. Krasiński z Tarnowa. T. Chobrzyński z Podsadek.

Hotel ANGIELSKI: J. Kowalski z Ulicka. W. Żelechowski z Hrehorowa. J. Sikorski z Przemyśla. L. Wikarski z Bełzca. E. Kobierski z Czerniowiec.

Hotel KRAKOWSKI: L. Czernikowski z Wiśniowczyka.

Teatr hr. Skarbka.

W piątek dnia 10. listopada 1882 roku

Piąte przedstawienie

Towarzystwa amerykańskiego

The J. J. Phoites

POCIĄGI KOLEJOWE
podług zegaru lwowskiego
przychodzą do Lwowa:

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec w Podzamczu o godzinie 3 min. 18 rano i o godz. 3 min. 56 popołudniu pociąg mieszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec główny lwowski o godzinie 10 min. 30 wieczór pociąg pospieszny, o godzinie 3 min. 50 rano pociąg osobowy, o godzinie 4 min. 12 po południu pociąg mieszany.

DO CZERNIOWIEC o godzinie 5 minut 30 rano pociąg pospieszny, o godzinie 12 minut 10 rano pociąg mieszany, o godz 11 minut 10 w nocy pociąg mieszany.

DO PODWOŁOCZYSK: w głównego dworca, o godzinie 9 rano pociąg pospieszny, o godzinie 12 minut 0 po południu pociąg mieszany, o godzinie 10 minut 31 wieczór pociąg mieszany.

DO STANISŁAWOWA: na Stryj, rano o godzinie 7 minut 5, wieczór o godzinie 5 minut 45.

Lwów, 9 listopada. Giełdy handlowej 0 listopada.

I. Akcje za sztukę
(bez kup. bieżącego).

Kolei galic. Karola Ludwika	311 50	314 50
„ Lwowsko-Czerniow.-Jassk.	168 50	173 —
Banku hypot. galic. po 200 złr.	305 —	30[illegible] —
„ kredyt. galic. po 200 złr	247 —	252 —

II. Listy zastawne na 120 złr.
(bez kup. bieżącego).

Tow. kred. galic. 5 prct. w a.	97 90	99 25
„ „ „ 4 „ „	0 50	92 —
„ „ „ 3 „ okrąg.	87 90	88 25
„ „ „ 4 „ „	87 —	88 25
Banku hyp galic. 6 prct.	101 30	102 20
„ „ „ 5 „ (0/4 p.	101 —	102 —
„ „ „ 5 „ „	97 60	98 60
Galic. Zakł. kred. włośc. 6 prct.	100 50	101 50
„ „ „ 5 „ „	94 —	95 50

III. Listy dłużne za 100 złr

Ogólnego rolnicz. kred. Zakładu dla Galicji i Bukowiny 6 prct	—	—

IV. Obligi za 100 złr

Indemnizacyjne galicyjskie	69 70	100 70
Obligacje komun. Zakł. kr wł. 6%	100 —	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1876 po 5%	101 —	102 50
Losy miasta Krakowa	19 50	21 50
„ „ Stanisławowa	23 50	25 50

V. Monety.

Dukat holenderski	5 55	5 65
„ cesarski	5 57	5 67
Napoleondor	9 43	9 53
Półimperjał rosyjski	8 73	8 83
Rubel rosyjski srebrny	1 72	1 82
„ papierowy	1 17½	1 19¾
100 marek niemieckich	58 15	58 80
Srebro	—	—
Dukaty w srebrze	—	—

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.

Wiedeń d. 10 Listopada 1882.
godzina 1 minut 50 popołudniu.

Losy kredytowe	174.75	Węgier. kred. ak.	295.75
Anglo-austr.	124.80	Unionsbank	120.10
Kolej Kar. Lud.	313.—	Nordbahn	277.50
Kolej Połud.	140.—	Kolej Alföld.	170.—
Kolej Elżbiety	211.25	Kolej Lw.-czer.	170.75
Węg. Nordostb.	161.75	Wied. Comunal.	126.50
Węg. obl. p. w zł	94.50	Węg. kolej zach.	166.—
Kolej siedmiog.	109.30	Losy tureckie	26.20
Renta węg. 6%	119.50	Bankverein	114.20
Ros. rubel pap.	1.18.75	Losy węgier.	118.—
Galic. Indemnizac.	100.—	Bank niemiecki'e	—.—

Usposobienie: utrzymane

Wiedeń, 10 listopada 1882
godzina 10 min. 45 przed południem

Akcje kredyt.	304.40	Anglo-austrj.	124.25
Kolei Kar.-Lud.	312.50	Kolej Połudn.	139.75
Unionsbank	119.70	Napoleondor	9.48½
Kocyis banku.	1.18%	Usposobienie: słabe	

Berlin, 9 listopada
godzina 5 minut 45 po południu

Rosyjs. bank.	228.85	Akcje kredyt	523.50
Lombardy	240.—	Galicyjskie	134.30
Kolei Rumuń.	0.	aust. bank.	171.15

Sprostowanie.

Rozsiano złośliwie pogłoskę, jakobym adwokaturę złożył i sprawami prawnemi więcej się nie trudnił.

Cechując tę pogłoskę za tendencyjny wymysł, uważam za swój obowiązek oświadczyć szanownym klientom i znajomym, że adwokaturę nieprzerwanie w Tarnopolu wykonuję i że poruczone mi interesa prawne jak dotychczas z wszelką starannością i gorliwością prowadzę.

Tarnopol w listopadzie 1882.

Dr. Aleksander Frühling.

Dr. Władysław Jahl,
otworzył
kancelarję adwokacką we Lwowie,
ul. Hetmańska, l. 10, I. piętro.

Dr. Marceli Wojda
osiedlił się w Kałuszu,
jako lekarz praktykujący.

2 pokoje dla kawalerów
na ulicy Kopernika, l. 5,
natychmiast do najęcia.

I. wied. szlufernia
robót mistrzowskich i żłobkowanych
Nowe i ważne
dla fryzjerów, golarzów, golących się samych i lekarzów.
Hamburski i szyfloki system żłobkowania.
Najszybsze wykonanie. Najtańsze ceny.
Jedyny zakład w Austro Węg.
Specjalność w szlufrowaniu brzytew,
chir. instrumentów itp. Wielki skład praw. żng. brzytew i wszelkiego rodzaju artykułów dla fryzjerów i golarzy.
Cenniki z prowizją tycho za pobraniem.
Józef Tschernko, Wiedeń,
VII Mariahilferstrasse, 54.

JOSEF TSCHERNKO
Messer & Scheeren-Fabrik
WIEN
VII. Mariahilferstrasse 54

Do nabycia folwark Morszyn
Do wydzierżawienia
majątek ziemski odległy pół mili od stacji kolei Albrechta 106 morgów łąk dobrych, 870 morgów ornej ziemi, 280 morgów lasu, kraków i pastwisk. Cały obszar ten akmasowany. Propinacja czyni rocznie 500 złr. Dom murowany, dobry, wygodny, budynki drewniane pod gontem. Stopy i stodoła pod strzechą. Przy hipotece może pozostać 25.000 złr. za bardzo przystępną cenę jest do nabycia wraz z inwentarzem (100 krów, 6 par koni, jałowizny trzody chlewnej i innym inwentarzem żywym i martwym.
Bliższej wiadomości udzieli Biuro wiedeńskie Józefa Birkiger, we Lwowie, Rynek, nr. 2/, I. piętro.
3933 1—6

Rud. Sacka
patentowane 3 i 4skibowe
PŁUGI
poleca i dostarcza tychło
SEZAD
Julius Carów
w Pradze (Czechy.)

A. STEIN
Dentysta-lekarz z Wiednia,
osiadł stale w **Tarnopolu.**
Leczy wszelkie słabości ust i zębów. — Operacje, plombowanie, oczyszczenia zębów, wyprawienie sztucznych zębów i szczęk, naturalnie i jak najlepiej i najdokładniej.

Pomimo podwyższenia cła
po dawnych cenach
8, rzadzie
herbatę
chińską i rosyjską
SEZAD
Józefa Padewskiego
Lwów, Rynek, l. 13.
3806 1—13

Owoce suszone
bez dymu!
1 kilo jabłek obierających w różnych formach
1 kilo jabłek obierających i przasowanych
1 kilo gruszek obierających i przasowanych
1 kilo wiórów z jabłek 1 złr.
1 kilo gruszek w łupinach 50 ct.
1 kilo jabłek w łupinach 20 ct.
rozsyła w workeczkach po 5 kilo włącznie z opakowaniem i franco do każdej stacji pocztowej: **L. K. w P. stryjsiu,** po ceny w miejscu.
6815 4—10

KAWA
najwyborniejszych gatunków, czysta, silna, aromatyczna, wydzielana
moreego zbioru,
w balonach po 4½ kilo netto wagi. Wysyłki począ za pobraniem do wszystkich miejscow. Austro-Węgier.
8108 **Za kilo netto**
z opłatem cła i franco
Perłowca Ceylon najl. brun. zł. 1.98
Perłowca Mundia, wyb. lag. „ 1.65
Cejlon prima, „ 1.70
Mocca afryk. donkon. „ 1.54
Mocca, prawdz. arabska „ 1.81
Mocca, gr. ziarnisty, extra-sel. „ 1.60
Domingo, złota 5ókta, najl. „ 1.60
Jawa, wyborna „ 1.44
Jawa, wyśm. jasno zielona „ 1.38
Santos, mocna, wyborna „ 1.30
Rio, mocna i dobra „ 1.14
Jamaica, smaczna „ 1.14
R. MAITI w Tryeście.

Ekonom
w sile wieku, wykonawca uzdolniony i pracowity, znajdzie umieszczenie. Zgłosić się listownie z dołączeniem odpisu świadectw do zarządu gospodarstwa w Stawentynie, poczta Lipica dolna.
3977 1—3
Podania nieuwzględnione zostaną bez odpowiedzi.

Poplatny zarobek
Rzetelne i pilne osoby ustanowione będą pod korzystnemi warunkami za prowizją, a względnie zastałem wynagrodzeniem do sprzedaży badeńskich losów z r. 1845, które do roku 1866 wylosowane być muszą.
Oferty franco do
Bankvereinigung Grün & Co.
w Amsterdamie (Holandja).

500 Zł. wypłaci temu, kroby używając **Elsiera wodę** do ust i zębów, nie zachorował po 30 dni ciężkiem na ból zębów, lub na nieznośny ogólny ból głowy.
W. Elsiera syneowice,
Wiedeń, I Regierungsgasse Nr. 4.
Prawdziwa do nabycia w aptece Zwym. Buckera, w Kutach w aptece.
3822 2—?

Ogłoszenie.
Zarząd dóbr biskupstwa łać. w Przemyślu, podaje do wiadomości, że od 24. marca 1883 są
do wydzierżawienia
w tych dobrach, mianowicie:
w Cieszanowskiem: folwark Łukawiec z propinacją, tudzież folwark Glinki,
w Jarosławskiem: folwark Radymno, tudzież prawo propinacji,
w Brzozowskiem: folwarki Brzozów, Starawieś, Przysietnica, Bliznie z propinacją, Domaradz z propinacją i browarem piwnym, Golcowa z propinacją, młyn wodny o 3 kamieniach i propinacja w Brzozowie.
w Krośnieńskiem: folwark Równe z propinacją.
w Sanockiem: folwark Jaśliska oraz prawo propinacji w Jaśliskach i 10 przyległych miejscowościach, tudzież wyrób kamienia młyńskiego.
Bliższa wiadomość w zarządzie dóbr w Przemyślu. 3891 1—3
Deklaracje pisemne z dołączeniem 10% wadium do 24. grudnia 1882.
Pośrednictwa nie uwzględnia się.

Sprzedaż
Serów deserowych
Fromage de Brie, nefsatel i ser do wina, Camembert, Romadour i ser ziołowych, także ser, wysyła pocztą po 5 kilo za zaliczką po najładszych cenach.
Alojzy Hampel,
Fabryka serów,
w Sol nie p. Ustrzykami.
39 4 1—3

J. IWNATOWICZ

magister farmacji i chemik sądowy

poleca swoje znakomite środki do twarzy, które znalazły powszechne uznanie i wzięte, i zostały wyszczególnione 5ma wielkiemi medalami zasługi i listem pochwalnym.

ANTILENTTILIA

nazwa piegi, opalenie słoneczne, plamy wątrobiane, nadaje twarzy białość, delikatność i przejrzystość. — Cena 1 zł.

WODA FIJOŁKOWA

nieporównany środek nazwa z twarzy pryszcze, liszaje, trądziki, pierzchnienie i zmarszczenie się skóry i wygładza zmarszczki i pory. Twarz odświeża i nadaje nieporównaną delikatność. — Cena 1 zł.

MAGNOLINA

jedyny środek odświeżający płeć, skóra sucha, szorstka i szrzybiała pod wpływem Magnoliny staje się miękką, przejrzystą i delikatna. MAGNOLINA nazwa czerwoność nosa, niszczy węgry tj. czarne punkciki, które najwięcej zsiadają w okolicy nosa. — Cena tego znakomitego środka 1 zł. 50 ct.

Woda Liliowa.

Plamy żółte, brunatne ostudy z twarzy, szyi i piersi pod wpływem tej cudownej wody po kilkakrotnem użyciu znikną. Cena 1 zł. 50 ct.

ORIENTALINA czyli PUDR w płynie

nadaje twarzy prawdziwie naturalną piękną i przyjemną białość (dla oka niedostrzegalną), odświeża ją i konserwuje. — Cena 1 zł.

Pudr książęcy biały

jest prawdziwym unikatem w sztuce kosmetycznej, nie zawiera bowiem w swym składzie ani bizmutu ani ołowiu, ani też żadnych metalicznych pierwiastków szkodliwych zdrowiu i pomimo tego przyjemnie przylega do twarzy, nadaje śliczną, naturalną i bardzo przyjemną białość i delikatność. — Cena pudełka 1 zł.

Pudr przeciw poceniu się nóg. Pudełko 50 ct.

PUDR KSIĄŻĘCY

cielisto-różowy i cielisto żółtawy po 1 zł. 20 ct.

KREM orjentalny biały,

cielisto-różowy dla blondynek i cielisto-żółtawy dla szatynek,

Kremy te czynią zadość wszelkim wymaganiom, nadają bowiem twarzy naturalną białość, delikatność i przejrzystość, są nieszkodliwe i dla oka niewidzialne. Twarz martwa pokryta bruzdami, nierówno-szoratka zostanie całkiem odświeżoną i odmłodzoną. — Cena 1 zł. 20 ct.

We Lwowie ul. Kopernika l. 3. u p. Bystrzonowskiego ul. Halicka i **Filii w Krakowie, Sukiennice l. 20,** oraz we wszystkich pierwszorzędnych aptekach i sklepach do nabycia.

Główne składy na prowincji: w Brodach u p. Witkowskiego, w Buczaczu u p. Müllera, w Brzeżanach u p. Millera, w Przemyślu w apt. p. Nahilka, w Jarosławiu w apt. p. Wiślockiego, w Samborze w apt. pp. Marecha i Aleksiewicza, w Podhajcach w apt. p. Kaszykiewicza, w Stryju u p. Wysoczańskiego, w Kołomyji w apt. p. Stenzla, w Drohobyczu w apt. p. Raczki, w Husiatynie w apt. p. Cierskiego, w Podkamieniu u p. Koncewicza.

SAINT RAPHAËL

Wino Saint-Raphaël ze znanych win jest najbogatsze w pierwiastki uzdrawiające, wzmacniające i toniczne. Przyjemne dla żołądka, stanowi nieomylny środek pokrzepiający dla młodych kobiet, dzieci i osób w podeszłym wieku. Wybornego smaku, należy do rzędu win najzbawienniej działających na zdrowie. — Doza zwyczajna: kieliszek po każdem jedzeniu.

Każda butelka tego wina jest zaopatrzona w stósowną etykietę, a korek pokryty kapslą z napisem: St Raphaël

Sprzedaje się we Lwowie w aptekach PP. Mikolascha, Krzyżanowskiego, w cukierni u P. Rotlendera i w magazynach win.

Export.: Cie Propre du Vin de St-Raphaël, à Valence (Drôme), France.

W handlu Stanisława Markiewicza we Lwowie.

Ważne

dla cierpiących na gościec!

„Neuroxylin.“

przyrządzony przez aptekarza **Juljusza Herbabny** we Wiedniu

Ekstrakt roślinny

który nieprzewyższony w swej skuteczności przeciw wszelkim objawom

gośćca i reumatyzmu, cierpieniom nerwowym,

a to: przeciw *bolom w twarzy, migrenie, w biodrach* [Ischias], *rwaniu w uszach, reumat. bolu zębów, bolom w krzyżach i stawach, kurczom, powszechnemu osłabieniu, drżeniu, sztywności członków* w skutek długich marszów lub podeszłego wieku, bolom *w zagojonych ranach, porażeniom* i t. p.

Pisma uznania.

Do pana *Juljusza Herbabny, aptekarza we Wiedniu.*

Pański wyborny wyrób NEUROXYLIN wyleczył mię zupełnie po użyciu jednej flaszeczki z mego długoletniego gwałtownego i uciążliwego bolu w krzyżu, którego nabawiłem się na polowaniu w skutek wilgoci, pomimo używanych wielkich mi żebnych innych środków, za co panu wynurzam nietylko moje najżywsze podziękowanie, lecz obowiązuję się także pański wyborny „Neuroxylin“ publicznie zalecić. MAT. MAROVICH,

Zara (Dalmacja). emer. urzędnik wojskowy.

Upraszam ponownie o przysłanie mi dwunastu flaszeczek pańskiego sławnego NEUROXYLIN. Z tysiąca środków, których mój mąż podczas swego kilkuletniego cierpienia używał, przyniósł mu ulgę jedynie pański „Neuroxylin“. Wielu zaleciłam ten środek i kilka rozdałam flaszeczek, aby się przekonali, jak „szybki tenże przynosi skutek“, uważam go za „bardzo doskonały“.

Tryjest, dnia 5. lipca 1882. JULIA KRASSNIGG, właścicielka hotelu.

Neuroxylin *używa się do wcierania. Flakon* [zielono opakowany] **1 złr.,** *mocniejszy gatunek* [różowo opak. przeciw *gośćcowi, reumatyzmowi*] **1 zł. 20 ct.,** pocztą 20 ct. za opakowanie.

Każdy flakon jako znak prawdziwości opatrzony jest powyższym znakiem ochronnym, urzędownie protokołowanym.

Główny skład wysyłkowy dla prowincji:

we Wiedniu, „Apotheke zur Barmherzigkeit“

Juljusz Herbabny, Neubau, Kaiserstrasse 90.

Takowy nabyć można we *Lwowie*: w aptece pod „Srebrnym Orłem“ Zygm. Rucker, apt. Piotr Mikolasch i apt. M. Karczewski; apt. H. Blumenfeld; w *Krakowie*: Ernest Stockmar apt.; w *Białej*: Józ. Kolassa, E Keller; w *Brzeżanach*: Jul. Hausberg; w *Borszczowie*: M. Niemczewski; w *Czerniowcach*: u Golichowskiego; w *Drohobyczu*: L. Dobrzaniecki apt.; w *Gurahumora*: E. Botezat; w *Jarosławiu*: J. Rohm; w *Kimpolung*: F. Fritsch; w *Kołomyi*: J. Sidorowicz; w *Krynicy*: H. Nitribit; w *Mielcu*: A. Pawlikowski; w *Podwołoczyskach*: D. Schneider; w *Radowcu*: J. Rosignon; w *Radymnie*: A. Karpiński; w *Sadagórze*: Rabinowicz; w *Sniatynie*: F. Niemczewski; w *Suczawie*: Ed. Liszka; w *Sądowej Wiszni*: K. Włodzimirski; w *Stanisławowie*: A. Beila apt.; w *Ustrzykach*: J. Riedl; w *Żółkwi*: w s. k. apt. obw. A. Dadlec.

Woda i Pudry do zębów

Dr. PIERRE

z fakultetu medycznego w Paryżu

8, na placu Opery w Paryżu.

MEDAL ZASŁUGI przyznany DOKTOROWI PIERRE na wystawie wiedeńskiej, najwyższa nagroda przyznana środkom toaletowym do zębów. 3418 21—24

Ksawery Budkowski

b. baletmistrz teatrów warszawskich,

udziela naukę gimnastyki

3825 1—? oraz

Tańców

tak w domach prywatnych, jak we własnem mieszkaniu,

Rynek, liczba 12. I. piętro.

obok handlu korzennego p. Padewskiego.

Pierwszy i najwyborniejszy oryginalny wyrób c. k. uprz.

Pieców

do regulowania i napełniania

R. Geburth,

c. k. nadw. maszynisty

są do nabycia

we Wiedniu,

VI, Kaiserstr. 71.

Ilustrowane cenniki gratis i franco. 3662 6—20

Towarzystwo wzajemnego kredytu

we LWOWIE

przy ul. Halickiej l. 13. I. piętro 2761 7 ?

płaci od **wkładek oszczędności po 6%** rocznie

Biuro otwarte codzień oprócz niedziel i świąt w godzinach od 9 do 2.

Zupełnie nieprzemakalne

płaszcze z kapuzą

z prawdziwej styryjskiej guni wełnianej, lub z modnych materji guniowych we wszystkich odcieniach kolorowych.

Lekki płaszcz na słotę z kapuzą 7 zł.
Lekki płaszcz do podróży lub polowania 10 zł. 50 ct.
Lekki menżykow lub zarzutka 12 zł.
Gruby menżykow, podszyty 16 do 20 zł.

Styryjska guńka lub jupka 10 do 20 zł
Zupełne ubranie męzkie 20 do 30 zł.
Modne do wyjścia palto damskie 10 do 20 zł.

Nieprzemakalne kapelusze z sukna guniowego dla mężczyzn, pań i dzieci od 2.50 do 6 zł.

Wszystkie gatunki fabrycznej i wieśniaczej guni, modne materje guniowe z czystej owczej wełny styryjskiej sprzedaję na metry lub dostarczam jako gotowe ubrania dowolnych rozmiarów najtaniej i za pobraniem poczatowem.

Johann Günzberg,

handel sukna w Grazu (Styrja). 3287 10—?

Księgarnia

F. H. Richtera (H. Altenberga)

we Lwowie

przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma i dzieła perjodyczne, w kraju i zagranicą wychodzące i takowe jak najregularniej w miarę wychodzenia dostarcza.

Uskutecznia wszelkie zamówienia na książki, pisma i inne artykuły w zakres księgarstwa wchodzące w jak najkrótszym czasie po cenach najprzystępniejszych.

Dotąd nieprzewyższony

c. k. wyłącznie uprzyw.

PROTOKOLLIRTE MARKE

W. MAAGERA

prawdziwie czyszczony

TRAN z WĄTROBY

preparowany przez

Wilhelma Maagera

we Wiedniu.

Przez pierwsze znakomitości medyczne rozbierany i jako **łatwy do strawienia** także dzieciom szczególnie zalecony i ordynowany, jako najczystszy, najlepszy i za najnaturalniejszy uznany środek*) przeciw **słabościom piersi i płuc, szkrofułom, ostudom, czyrakom, wyrzutom naskórnym, słabościom gruczołowym, osłabieniom** itp. **Flaszka** po 1 zł. w moim składzie fabrycznym: **Wien, Neumarkt Nr. 8****] lub w najznaczniejszych aptekach i handlach korzennych w monarchii.

We **Lwowie:** Piotr Mikolasch, J. Beiser, Z. Rucker, K. Krzyżanowski, H. Blumenfeld, J. Piepes, wszyscy aptekarze; St. Markiewicz, W. Marszałkiewicz, K. Klimowicz, Karol Bałłaban, Leib Schleicher, kupcy; *Barańów*: Józef Fraenkla, kup., *Biała*: Erich Keler apt. Ad. Gürtler kup.; *Bochnia*: Fr. Reiss c. k. apt. salin; *Borszczów*: P. Riesel, kup.; *Borysław*: Jan Zeh apt., Sam. S. Freund kup.; *Brody*: A. Inlender, K. B. Witosławski, Michał Kilak, E. Grünspan, wszyscy aptekarze; *Brzeżany*: W. Kordecki apt., J. Margulies, B. Fadenhecht, kupcy. *Buczacz*: Fr. Popowicz, Leib Neumann, Dwore Neumann, kup.; *Budzanów*: D. Jasiński apt.; *Czerniowce*: C. v Alth, Fr. Krzyżanowski, Wilibald Bełdowicz, J. Golichowski, wszyscy apt., Ignacy Schnirch, N. Agopsowicz, Bracia Tabakar, W. Augustynowicz, kupcy; *Czortków*: Lud. Nass wdowa po apt., Markus Brennholz, kupiec. *Drohobycz*: Lud. Dobrzyniecki, W. Raczka apt.; *Gorlice* N. Mieczkowski kup.; *Horodenka*: Gr. Aksentowicz, Jul. Neuburg apt, J. B. Offenberger, kup.; *Itzkany*: Siegfr. Sachs kup.; *Jarosław*: J. Rohm apt., O. Strassberg, J. Gaschke, K. Zabłotny, bracia Jaskiewicz kup.; *Jaworów*: Wł. Lachowicz apt; *Kałusz*: Sal Rosenbaum kup.; *Kołomyja*: David Kramer & Kupfermann, St. Bereznicki, Ab. David Landesberg kup.; *Kossów*: Markus Kamil, E. Litman, kup.; *Kozowa*; St. Międlicki apt. *Kraków*: F. Gralewski W. Redyk, K. Wiszniewski, E. Radler, J. Kaczkowski J. Traczyński, Flor. Sawiczewski, wszyscy apt., Jan Janiga, St. Feintuch kup; *Krukowiec*: J. Wł. Łobos apt. *Kutty*: Alter Sekler, Leib Kahlmann, A. H. Weiser, M. Regenbogen kup; *Mików* Norbert Rasb kupiec; *Mikulińce*: St. Miedlicki, M. Sobodkiewicz apt., Leiser Morgenstern kupiec. *Milówka*. M. Quirini apt; *Mison*: Schulim Herz kup., *Mizuń* Hersch Daw. Stern, kup.; *Mościska*; S. Eisenberg kupiec. *Myślenice* Mosel Guttmann kupiec. *Nadwórna* Dawid asseches kup; *Nowy-Targ*: Karol Laur kupiec. *Oświęcim*: J. Grzesicki apt; *Podgórze*: J. Skakalski apt; *Podwołoczyska*: Gust. Morawetz kup.; *Przemyśl*: H. Tarczyński apt., M. Kozłowski, Sam. Baran, M. Krug, S. Syrop, A. Rabinowicz, Leon Brüll, W. E. Brzuchowski, Meyer Os. Gans kup.; *Przemyślany*: E. Baranowski apt.; *Radowce*: C. O. Alth, J. Rossignan, J. A. Decani, wszyscy apt; *Radymno*: M. Smychowski apt; *Rohatyn*: Nuchim Nagelbir kup.; *Rzeszów*; A. Karpiński apt.. J. Schaitter i Sp., Hirsch Gleicher, S. Blumenberg, M. Weintraub, Ester Wang, Ed. G. Neugebauer kupcy; *Sadagóra*: D. Rubinowicz apt; *Sambor*: J. Aleksiewicz apt; Ant. Kromer, B. Znławski, S. Schmeil kupcy; *Sanok*; J. Rynczarski kup.; *Sędziszów*: Amalia Löw, handel; *Sienawa*: Chaskel Teitelbaum, kupiec; *Skała*: J. Weidberg, kup.; *Sniatyn*: Ed. Bonin kup; *Stanisławów*: J. Macura, A. Beill, Albin Amirowicz apt., Kalman Jonas, Chaim Halpern, Wilhelm Waldeck kup.; *Stryj*. Jul. Zgórski, Arnold Kübel, apt., D. J. Nussenblatt & Cmp., Sara Feige Apfelgrün kup; *Suczawa*: Ed. Liszka apt., Berl Terker kup. *Tarnopol*: F. Jamrógiewicz, Dr. A. Buchelt, Herman Kahane apt., D. Sennenseich, A. Morawetza spadkob. Br. F. Popowicz, E. Frantz kup; *Tarnów*: L. Chodacki apt., H. Wittmajer, W. Müldner i Sp., F. Leszczyński, kupcy: *Trembowla*: St. Lipnicki apt., *Wieliczka*; F. Bruno Mieczyński apt; *Wisnica*: J. Kubickiego wdowa, H. Markiewicz apt., Israel Kanner kup.; *Wojnicz*: Fr. Nodzyński apt.; *Zaleszczyki*: Stan. Szymonowicz apt.; *Złoczów*: Jos. Gold kup; *Żółkiew*: Adolf Dadlec apt.; *Żurawno*: Wład Postępski apt.; *Żywiec*: A. Heczko & Golecki, A. Blumenthal apt.

*) W najnowszych czasach napełniają do trójkątnych flaszek niektóre handle zwykły i niedrogi tran i sprzedają takowy publiczności jako prawdziwy i oczyszczony **tran z dorsza, wyrobu Maagera.** Aby zapobiedz tym oszustwom, oprasza się tylko te flaszki jako prawdziwym tranem wyrobu Maagera zaopatrzone uważać, które opatrzone są powyższą marką ochronną i na flasze mają etykietę, kapslę na korku i przepis użycia z nazwiskiem Maager.

****] Tamże znajduje się główny skład dla austro-węgier. monarchii bandażów międzynarodowych do opatrzenia rannych i wszelkiego rodzaju potrzeb z fabryki w Schaffhausen, tudzież medyczne wina i dla rekonwalescentów Dr. Karola Mikalascha we Lwowie.** 3485 3—12

Na sezon jesienny i zimowy

polecamy w największym wyborze:

Materje wełniane — Plusze i aksamity — **Jedwabie i adamaszki** — Sukienka i flanele — **Szale i chustki**

Bazylego Towarnickiego Następcy

(Stachiewicz & Abrysowski)

Lwów, Rynek l. 32

Próby wysełamy na żądanie odwrotną pocztą franco!

Osłabienie, choroby nerwów, tajne grzechy młodości i wybryki.

Dr. Wruna

proszek peruański

wyrabiany z ziół peruańskich

Proszek peruański jest jedynym, ażeby osłabienie narządów płciowych i porodowych a tem samem u mężczyzn **impotencję** i u kobiet **niepłodność** usunąć. Proszek peruański jest także niezawodnym przeciw wywołanym osłabieniom wskutek ubytku soków i krwi przez posiadania, anamię, dalej przeciw chorobom nerwów a to: osłabieniu zmysłów, ubywaniu siły w organizmie, w krzyżach i grzbiecie pacierzowym, bolom w piersiach i głowie, migrenie, ospałości, przytępienie umysłu, zatwardzeniu uporczywem, drżeniu nerwowemu w rękach, nogach i niedokrewności itp.

Wszystkie wyżej wymienione choroby nie mogą być tak dalece zapuszczone żadnego dotąd w medycynie znanego środka zupełnie wyleczone, jak przez dr. Wruna proszek peruański, za nieszkodliwość się gwarantuje się. 3544 1—?

Cena pudełka wraz z przepisem użycia 1 zł. 80 ct.

Skład: we LWOWIE w apt. Z. RUCKERA, w Krakowie W. Redyka, w Czerniowcach u J. Golichowskiego. Jeneralny agent we Wiedniu: Al. Gischaner, dypl. aptekarz II. Kaiser-Josefstrasse II.

Materje na ubrania

tylko z trwałej i dobrej wełny owczej, dla średniego mężczyzny, 3 metr 10 centm. Na ubranie z dobrej wełny owczej za 4 zł. 96 ct., na ubranie z lepszej wełny 8 zł. na ubranie z doskonałej wełny 10 zł., na ubranie z zupełnie doskonałej wełny 12 zł. 40 ct.

Chusty do podróży sztuka zł. 4, 5, 8, 12 zł. Gdyby się niepodobały będą za odesłaniem franco i zwrotem portoria na powrót przyjęte.

Wykwintne materje na sbranie, na spodnie, tużurki, zarzutki, płaszcze na deszcz, tyfel, gunię, sukna komisowe, szewioty, trykoty, perwiany, doskiny, kamgarny, sukna na bilardy poleca

Jan Stikarofsky, skład fabryczny **w Bernie.**

Próbki franko, próbki dla krawców bez franco. Panów krawców zwraca się uwagę na obfity wybór tudzież na **niezwykle ceny tanie.** Szczycąc się zaufaniem wielu odbiorców, którzy zamawiają materje nie widziawszy próbek, oświadczam, że towary w ten sposób zamówione gdyby się nie podobały, przyjmuję napowrót. Wzorów czarnego peruwianu i doskinu nie mogę przysłać, albowiem tego rodzaju zamówienie jest rzeczą zaufania.

Korespondencje przyjmują i załatwiają się w językach niemieckim, węgierskim, czeskim, polskim, francuskim i włoskim. 3243 4—24

Ces. król. uprzyw. 2076 6—16

fabryka pieców do regulowania i napełniania i kuchen oszczędności

JÓZEFA VICTORIA

we Wiedniu, IV. Grosse Neugasse, nr. 35,

poleca swoje najlepszej konstrukcji **piece do napełniania,** do długiego palenia, zużywające gruntownie materjał do opalenia, dające przytem przyjemne ciepło z tanim opałem, tudzież wygodne regulowanie pieca. Także kuchnie, palowiska do pieczenia pieczyst, maszyny Grillarda, do palenia kawy, przenośne palowiska do gotowania są zawsze w zapasie na składzie.

Cenniki gratis i franco.

VÉRITABLE BÉNÉDICTINE

PRAWDZIWY LIKIER BENEDICTINE

OPACTWA FECAMP we FRANCJI

wytwornego smaku, wzmacniający, pomagający trawieniu i obudzający apetyt. 3486 17-24

JEDEN z NAJLEPSZYCH LIKIERÓW

Wymagać aby etykieta kwadratowa znajdowała się na spodzie butelki z własnoręcznym podpisem głównego dyrygującego

Skład główny w Fecamp we Francji. Agencja główna w Paryżu Boulevard Hausmann 76. „Prawdziwy likier Benedictine znajduje się w składach następujących domów, które podpisały zobowiązania, że sprzedawać nie będą fałszerstw i naśladownictw wybornego prawdziwego likieru Benedictine.“ Dostać można we LWOWIE w handlu win p. F. W. Królikowskiego i St. Markiewicza w rynku.

VÉRITABLE LIQUEUR BÉNÉDICTINE Brevetée en France et à l'Etranger.

Dystylarnia opactwa w Fécamp we Francji wyrabia także:

ALKOHOL MIĘTOWY I PŁYN Z ROŚLINY MIODOWNIKIEM ZWANEJ (Mélisse des Bé édictins) wytwory hygieniczne, wyborne na stałe żołądki i wyższe od wszelkich napojów tego rodzaju, dotąd wyrabianych, i zalecane przez lekarzy francuskich i innych.

Znajdują się we Lwowie w aptekach pp P. Mikolascha, Krzyżanowskiego, Nahilka; w Czerniowcach u p. Golichowskiego.

Ces. król. uprzyw. galic. akcyjny

BANK HIPOTECZNY

wydaje we ***Lwowie*** i przez Filie

w Krakowie, Czerniowcach i Tarnopolu

od dnia 1. LISTOPADA 1882 począwszy

Asygnaty kasowe

4procentowe, płatne w 30 dni po wypowiedzeniu

$4^1/_2$ „ „ w 60 „ „

Wszystkie znajdujące się w obiegu 3 procentowe asygnaty kasowe z 30dniowem wypowiedzeniem będą oprocentowane, począwszy od dnia 1. grudnia 1882 po 4prct. zaś znajdujące się jeszcze w obiegu 4 procentowe asygnaty z 60dniowem wypowiedzeniem, począwszy od 1. stycznia 1883 po $4^1/_2$proct. z zatrzymaniem dotychczasowego terminu wypowiedzenia.

Lwów 30. października 1882.

DYREKCJA.

(Przedruk nie będzie płacony.)

Pierwsze nagrody 2 medale złote. | **Uwieńczone nagrodami** | Pierwsze nagrody 3 medale srebrne.

przez Wys. ces. król. rząd wyłącznie uprzywilejowane

wielokrotnie wypróbowane i jedynie niezawodne

WAŁECZKI do szczelnego zamknięcia okien i drzwi,

chroniące od przeciągu powietrza,

którym w skutek swojej szczególnej doskonałości, tudzież w uznaniu wyśmienitych swoich przymiotów i taniości cen przy tegorocznej powszechnej wystawie światowej przyznały „Jury“ **pierwszą nagrodę medal złoty i 3 medale srebrne.** Prócz tego obdarzył mnie J. M. cesarz rosyjski Aleksander **rosyjskim złotym medalem zasługi z wstęgą orderu ś. Stanisława.**

Te wałeczki na przeciąg powietrza zrobione są z bawełny, polakierowane na biało, brunatno-czerwone i w kolorze dębowym; przewyższają one wszystkie tego rodzaju dotąd używane przyrządy. Takowe przewyższają wszystkie tego rodzaju wyroby. Zapomocą tychże unika się nawet najmniejszego przeciągu, drzwi i okna można otwierać według upodobania a przyrządy te są tak lekkie, że je każdy przytwierdzić może. 3663II 2—5

CENA

cylindrów do okien:		**cylindrów do drzwi:**	
biały do okna	5 ct. za metr	biały do drzwi	$7^1/_2$ i 13 ct. za metr
czerw.-brun. i dębowy	6 ct. za metr	czerw.-brun. i dęb	8 i 14 ct. za metr

Zaopatrzenie jednego okna średnich rozmiarów wypadnie najwięcej na 50 ct.

Zamówienia na prowincję w wielkich i drobnych ilościach, spełniają się jak najrychlej. Uprasza się o podanie liczby drzwi i okien celem przesłania odpowiedniej ilości wałków. Do każdej przesyłki dołącza się drukowaną instrukcję.

We Wiedniu, Kolowratring Nr. 12 w ck. nadwor. składzie fabrycznym.

Ochrona przeciw zaziębieniom. | **J. Popelarz,** c. k. nadworny dostawca wałeczków. | Największa oszczędność drzewa.

Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Groman.

Odpowiedzialny redaktor Jan Dobrzański.

Z drukarni „Gazety Narodowej.“